SPORTOWIEC

1-15 SIERPNIA - 1951
Nr 15
CENA 90 GROSZY

Reprezentacje młodzieży kilkudziesięciu narodów świata wyjechały już lub wyjeżdżają do Berlina.

Ta wspaniała manifestacja pokoju pogłębi i zacieśni we wspólnej walce przyjaźń młodych bez względu na narodowość, kolor skóry i wiarę. Oto afisz Festiwalu młodzieży i studentów, który skonfiskowany został przez marionetkowy rząd Adenauera na terenach Niemiec zachodnich. Ale w ten sposób stał się afiszem jeszcze bardziej mobilizującym milionowe rzesze młodzieży.



SPARTAKIADA NASZYCH ŻOŁNIERZY



20 km w pełnym rynsztunku — tu popisał się swą wytrwałością i przygotowaniem ppor. Galicki (pierwszy z lewej)



Henryk Tokarski był najwszechstronniejszym lekkoatletą Spartakiady. Biegnie tu na 800 metrów, (które wygrał), jak również zwyciężył na 1 500 i 3 000 m z przeszkodami



3 km z przeszkodami

Spartakiada Wojska Polskiego nabiera coraz większego znaczenia dla sprawy umasowienia kultury fizycznej i rozwoju sportu wyczynowego w Polsce. Organizując wszystkie okręgi i wszystkie jednostki, sięga ona do szerokich rzesz młodzieży odbywającej służbę wojskową.

Drogę eliminacji w poszczególnych dziedzinach sportu wyłania się kadrę wyczynową, która daje nam wielu doskonałych zawodników. W czasie zeszłorocznych igrzysk zabłysnęły takie talenty lekkoatletyczne jak np. nasz czołowy obecnie długodystansowiec Jan Szwargot oraz skoczek w dal Starościński.

Po dobrych wynikach zimowych konkurencji zakończone zostały walki bokserskie, z których wyłoniło się wiele talentów. Walki te wykazały znakomitą kondycję naszych zawodników, ich ambicję i siłę.

Letnia Spartakiada Wojska Polskiego jest w pełnym toku i przyniesie z pewnością nie tylko nowe sukcesy ilościowe ale jej bilans wykaże dalszy krok naprzód wyczynowego sportu w Wojsku.

POZDROWIENIA OD ZESPOŁU IM. ALEKSANDROWA

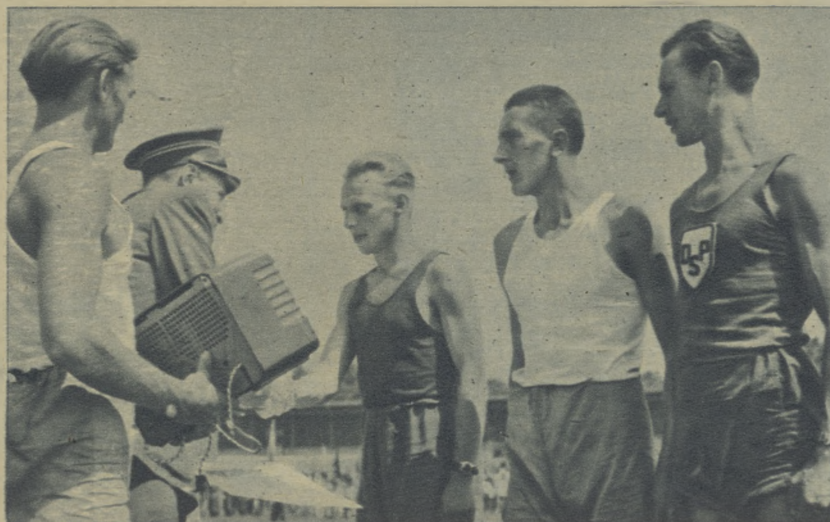
В связи с открытием в Варшаве спартакиады войск польских, шлем польским спортсменам горячий привет от коллектива Краснознаменного ансамбля Советской армии.

Народный артист
Лауреат Сталинской премии
Борис Александров

Варшава 21/VII 51 г.

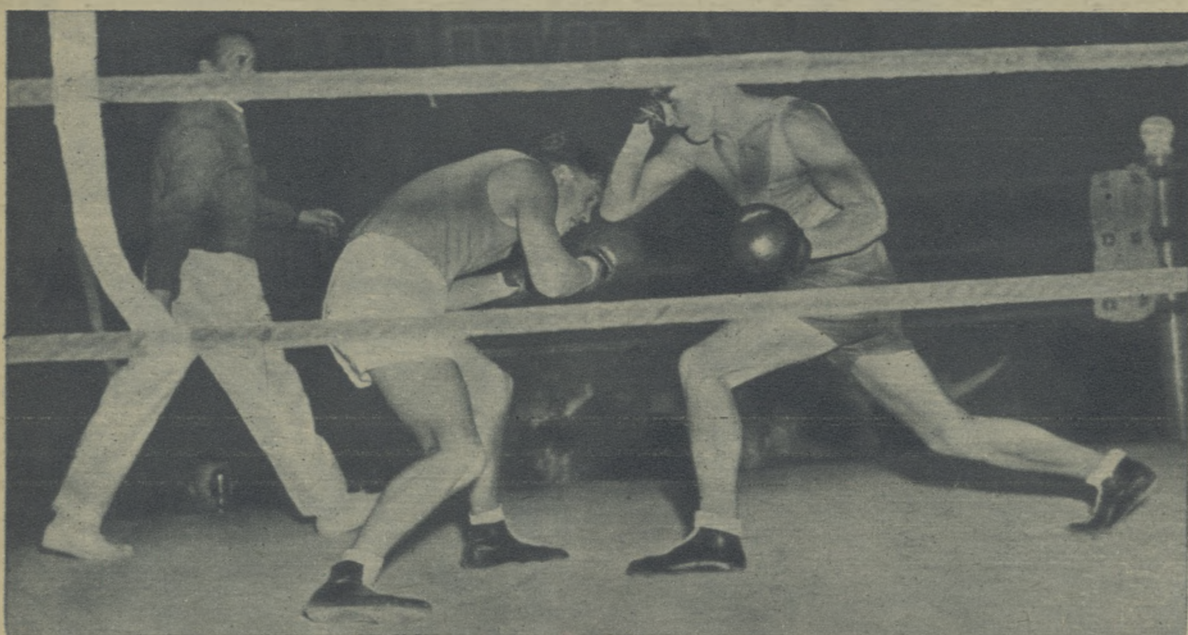
W związku z rozpoczęciem w Warszawie Spartakiady Wojsk Polskich przesyłamy polskim sportowcom serdeczne pozdrowienia od Zespołu Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej odznaczonego Czerwonym Sztandarem

Narodowy Artysta
Laureat Nagrody Stalinowskiej
BORYS ALEKSANDROW



A teraz nagroda za wysiłek. Tokarski otrzymuje radioodbiornik

Foto Arczyński



Jedno ze spotkań eliminacyjnych wagi lekko-średniej. Tu jeszcze Paliński zwyciężył. Kazimierczak uległ po ambitnej walce a jego pogromca Paliński przegrał następnego dnia niespodziewanie z Czaplińskim

Foto WAF

Pod bramką wojskowych w meczu ZS Gwardia — Reprezentacja Wojska o puchar Prezydenta RP
Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Gwardii 2:1 (1:1)

SZACHY NAD BAŁTYKIEM

W okresie od 6 do 31 lipca 1951 r. odbył się w Sopocie III Międzynarodowy Turniej Szachowy.

Pierwszy miał miejsce w 1947 r. w Warszawie. Był to turniej o niezbyt dużej ilości uczestników (10 osób), ale za to reprezentujących bardzo wysoką klasę. Wśród uczestników turnieju znaleźli się dwaj arcymistrzowie radzieccy Smysłow i Bolesławski. Ponadto mistrzowie czechosłowaccy L. Pachman i J. Szajtan oraz Jugosłowianin Gligoricz (zwycięzca turnieju). Barwy polskie reprezentowali mistrzowie Plater, Śliwa, Gadaliński, Pytlakowski i Grynfeld.

Drugi turniej międzynarodowy, rozegrany został latem ubiegłego roku w Szczawnie — Zdroju i poświęcony był 10 rocznicy śmierci znanego mistrza i problemisty polskiego D. Przepiórki, zamordowanego przez hitlerowców w 1940 r.

Był to jeden z najsilniejszych turniejów świata rozegranych w 1950 r. Grało w nim bowiem aż trzech arcymistrzów: Keres, Bondarewski (ZSRR) i Szabo (Węgry) oraz szereg mistrzów klasy międzynarodowej. Wspaniałe i bezapelacyjne zwycięstwo odniósł radziecki arcymistrz Paul Keres, który w tymże roku (1950) zdobył mistrzostwo ZSRR.

Turniej w Sopocie jest pod względem swej obsady nieco słabszy od poprzedniego z uwagi na zbliżające się rozgrywki ćwierćfinałowe mistrzostw świata (strefowy turniej w Mariańskich Łaźniach rozpoczyna się 5 sierpnia 1951 r.).

Na turnieju zastosowane zostały pewne inowacje. I tak gry odbywały się w godzinach przedpołudniowych, w rezultacie czego zawodnicy mieli dość czasu na przygotowanie się do partii, na analizowanie przerwanych pozycji oraz na odpoczynek. Gra toczyła się w zamkniętym pomieszczeniu, natomiast dla publiczności wszystkie partie z przystępnymi komentarzami, demonstrowane były na olbrzymich szachownicach, ustawionych na sopockim molo.

Posunięcia przekazywane są z Biura Komitetu Organizacyjnego na molo drogą radiową. W ten sposób codziennie kilkuset miłośników sportu szachowego obserwowało z zaciekawieniem partie turniejowe. System ten zastosowany u nas po raz pierwszy w Szczawnie — Zdroju w ub. r. został przychylnie oceniony przez mistrzów radzieckich.

III Międzynarodowy Turniej Szachowy w Sopocie cieszył się olbrzymim zainteresowaniem nie tylko w Polsce, ale i we wszystkich krajach demokracji ludowej. Codziennie do „Grand Hotelu dzwoniły redakcje pism węgierskich, bułgarskich i rumuńskich oraz wydziały sportowe rozgłośni Budapesztu i Sofii. Polskie Radio nadawało codziennie w programie ogólnopolskim reportaże z przebiegu gier.

Wielkim osiągnięciem turnieju był fakt zadzierzgnięcia silnych więzów przyjaźni między zawodnikami polskimi a mistrzami krajów demokracji ludowej. Braterstwo i solidarność krajów demokratycznych święciły i tutaj swój pełny sukces.

W. LITMANOWICZ



WSPOMNIENIA

napisał St. Dygat ryc. Jan S. Miklaszewski



Wspomnienie Dygata na stronie 10



Trybuna honorowa podczas defilady w dniu 22 lipca br. w Warszawie. Od lewej stoją: Wicepremier Hilary Chełchowski, Wicepremier Mehmet Szehu (Albania), Przewodniczący Państwowej Komisji Kontroli Petre Borila (Rumunia), Wicepremier Aleksander Zawadzki, Minister Anton Gregor (Czechosłowacja), Wicepremier Hilary Minc, Marszałek Związku Radzieckiego Georgij Żukow, Marszałek Polski Konstanty Rokossowski, Wicepremier ZSRR Wiaczesław Mołotow, Prezydent RP Bolesław Bierut, Premier Józef Cyrankiewicz, Wicepremier Walter Ulbricht (NRD), Marszałek Sejmu Władysław Kowalski, Ambasador ZSRR w Warszawie Arkadij Sobolew

Nasz specjalny reportaż fotograficzny z defilady sportowej na stronie 8 — 9

XI VORWÄRTS ZU DEN AKADEMISCHEN SOMMERSPIELEN!

Korespondencja własna „Sportowca"



Berlin w lipcu

— To niemożliwe! W ciągu czterech tygodni? Gdy jechałam na urlop, trudno było mi z tych rusztowań, kupy żelastwa, betonu i cegły skonstruować — w wyobraźni oczywiście — sportową halę.

Dziś widzę ją już. Widzę mokre jeszcze fasady, lśniące w promieniach gorącego słońca. Ład tu panuje i wzorowy porządek. Teren przed halą jest już prawie uprzątnięty. A wewnątrz?

Zanim wzrok przywyknie do półmroku, słuchem już chłonę tempo prowadzonych robót. Stalowe dźwigi niosą nieprzerwanie w górę szyny, sztaby, deski i bale. Na dole — jak mrówki chyba wyglądać muszą z góry — cieśle kładący posadzkę okrągłej areny, która już wkrótce stanie się widownią walk o tytuły akademickich mistrzów świata.

Berlin żyje przygotowaniami. W cukierni, w tramwaju, w poczekalni kina — jeśli stoi obok siebie kilku młodych ludzi — o zakład iść możesz, że tematem ich rozmowy są Igrzyska Młodzieży. Ze skruchą przyznaję, że na urlopie nie czytałam prawie wcale naszej prasy, a tak chciałabym przyłączyć się do rozmowy...

Biegnę do kiosku. Z pliką ostatnich numerów „Sport Echo" siadam na ławce w parku. Głód dopiero przypomina mi, że czas pójść na obiad.

W akademickiej stołówce kupa znajomych. Jestem zawiedziona — nikt nie widzi mojej świeżej opalenizny, nikt nie pyta jak bawiłam się na urlopie. Spieszą gdzieś wszyscy, gestykulują. Otto Kahner—jak zwykle — postawił na swoim: Gruenau!

Od regatowego toru wieje, mimo upału, orzeźwiająca bryza. Młody, jasnowłosy chłopiec przed chwilą wyszedł z wody. Rozczesuje, na ślepo, mokre jeszcze włosy. Uśmiecha się do nas. „Heimatluft" — woła ze straszliwym akcentem. Poznajemy pierwszego obcokrajowca. Kim jest ten ładny chłopiec?

Kolega nasz, piegowaty Fritz Bauer, jest tak ciekawy, jak rudy. Temu zresztą tylko zawdzięczamy nawiązanie miłej rozmowy. Chłopiec, który przed chwilą wyszedł z wody jest Finem. Studiuje w Niemczech. Na wieść o zbliżających się Igrzyskach Młodzieży ochotniczo zgłosił się do pracy. Nie jest wyczynowym sportowcem, ma jednak żelazne muskuły. Jak inni jego zagraniczni koledzy, jak nasza FDJ, pomógł i on w przyspieszeniu tempa przygotowań do tej wielkiej pokojowej imprezy.

W drodze powrotnej auto z jakimś skomplikowanym mechanizmem na dachu spędza nas z szosy. To „Defa" — informuje Fritz Bauer. — Nakręca film długometrażowy z przygotowań do złotu.

Mamy kawał drogi przed sobą. Otto Kahner jest prawdziwym sportowym leksykonem; opowiada wiele ciekawych rzeczy...

Do dziś zgłoszono już na udział w Mistrzostwach ponad półtora tysiąca sportowców z ponad 20 krajów wszystkich kontynentów. Najliczniej, spośród zagranicznych gości, prezentuje się skład ZSRR. Do Berlina przyjedzie między innymi Aleksandra Czudina — mistrzyni pięcioboju, Natalia Smirnicka — rekordzistka świata w rzucie oszczepem, akademicka mistrzyni świata. Przyjedzie John Taylor — znakomity bokser australijski, Aparisio — mistrz Kolumbii na 400 m przez płotki. Dwukrotny mistrz Europy i akademicki mistrz świata w boksie — węgier Papp i jego rodak, znakomity pływak Czordas — rekordzista świata w stylu dowolnym na 1 500 m. W Igrzyskach weźmie także udział egzotyczny Rachnawar — mistrz Persji i Azji w podnoszeniu ciężarów. Czech Kipka — akademicki mistrz świata w rzucie młotem (48,81) i wielu, wielu innych, mniej i bardziej znanych sportowców świata.

Otto Kahner z entuzjazmem opowiada o przyjeździe polskich sportowców. Cieszymy się wraz z nim, że nowe stosunki zapanowały między naszymi narodami, że rozsądkiem, sercem i przyjaźnią koimy dziś rany zadane Polakom przez naszych rodaków w okrutnych latach hitlerowskiej okupacji. Przywitamy Was, nasi polscy przyjaciele, już w nowych Niemczech — tak, jak Wasz kraj, kroczących dziś w prawdziwie sportowym tempie do Socjalizmu.

Lista nie jest jeszcze zamknięta. Nowe zgłoszenia napływają codziennie do Domu Młodzieży Świata przy Placu Aleksandra, leżącym w komunikacyjnym sercu Berlina. Walki toczyć się będą o 133 tytuły akademickich mistrzów świata. 319 zwycięzców otrzyma złote medale.

Otto Kahner mówi nam o radości, jaka panuje w komitecie Igrzysk, gdy depesze z różnych stron świata głoszą o radosnych, spontanicznych przygotowaniach we wszystkich krajach, w których wzrasta i dojrzewa nowa, socjalistyczna młodzież.

Jestem wyraźnie podniecona. Zapomniałam już o mojej niezauważonej opaleniźnie. Nie mam już nawet do nikogo żalu. Czekam niecierpliwie.

Jeszcze tylko sześć dni...

Mia Steinbauer

BERLIN egzaminuje pływaków

JAN NOGAJ

Naszych pływaków oczekuje pierwszy w tym sezonie letnim poważny start w zawodach międzynarodowych w Berlinie, na Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój.

Każdego sportowca interesuje przede wszystkim odpowiedź na pytanie, czy start ten będzie udany.

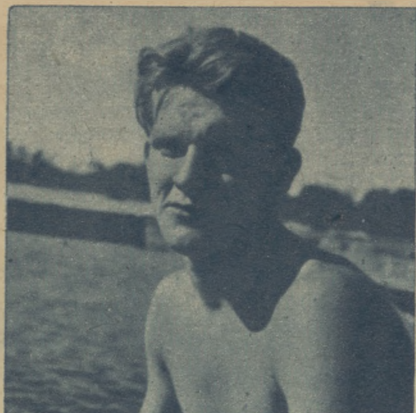
Różne się słyszy wypowiedzi najlepszych fachowców na ten temat. Jedni są nastrojeni optymistycznie, wielu twierdzi, że chociaż pływacy nasi zdobędą się na maksymalny wysiłek i staną u szczytu swoich możliwości, to wyniki ich utoną w powodzi rekordów z ZSRR, Węgier i CSR, a wreszcie są i tacy, którzy po ostatnim starcie naszych pływaków w zawodach eliminacyjnych w dniu 20 lipca, poważnie się zasępili.

ODPOCZYNEK AKTYWNY

Mówiliśmy np. o zasłużonym odpoczynku w okresie przejściowym wiosennym. Otóż niestety, termin ten jest ciągle źle zrozumiany przez wielu naszych działaczy i instruktorów, a także zawodników. Jeżeli jest mowa o odpoczynku, to o **aktywnym odpoczynku.** A w Giżycku, już po pierwszych dniach trwania obozu, trenerzy, którzy objęli pieczę nad szkoleniem zawodników zorientowali się, że niestety, wielu naszych reprezentantów, rekordzistów i rekordzistek, przyjechało na obóz zupełnie nie przygotowanych. W okresie wiosennym w ogóle nic nie robili. Oczywiście, że w tym wypadku zmieniać trzeba było z góry nakreślony program szkolenia.



Dzikówna (Ogniwo-Bytom) ustanowiła na ostatnich eliminacjach 4 nowe rekordy Polski



Doskonały „żabkarz" — Goetz uzyskał ostatnio na 400 m czas 6:11,0

TRUDNOŚCI NIESPODZIEWANE

Tych ostatnich postaramy się uspokoić. Przyznajemy, że mimo iż w ostatnich zawodach eliminacyjnych padło kilka rekordów Polski, osiągnięte przez zawodników rezultaty były o wiele gorsze niż oczekiwali nasi reprezentanci, trenerzy i działacze. To sobie należy powiedzieć bez ogródek. Lecz należy także zaznaczyć, że start odbył się w wyjątkowo niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Przed samymi zawodami, z przyczyn od nikogo niezależnych, ucierpiała mocno strona szkoleniowa naszej kadry.

Zawodnicy kadry reprezentacyjnej byli ostatnio zmuszeni trenować wyłącznie na basenie krytym, a w dniu zawodów było tak zimno, że zupełnie nieprzywykli do tych warunków zawodnicy nie byli w stanie osiągnąć chociażby tych wyników, które osiągali codziennie w tempie treningowym.

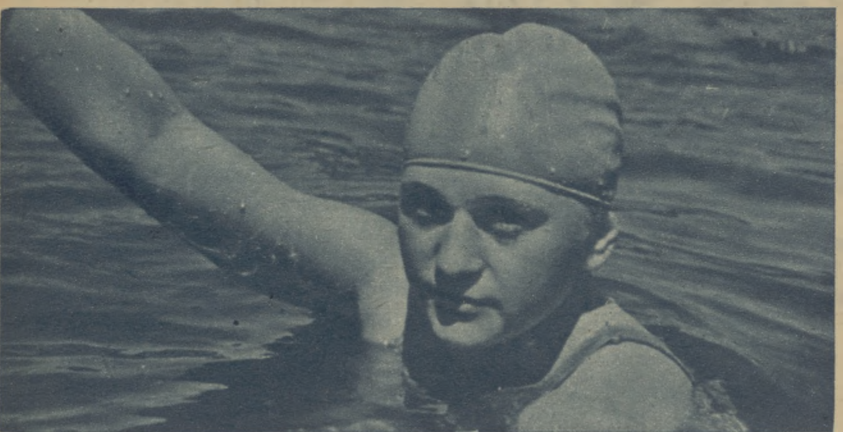
Nim jednak, na łamach naszego pisma, damy odpowiedź na pytanie jakie są postępy naszej kadry pływackiej i czego spodziewać się należy w zawodach międzynarodowych w Berlinie, naszkicujemy wpierw krótki plan pracy naszych zawodników, powiemy coś o ich przygotowaniach do zawodów.

Po naprawdę pracowitym sezonie zimowym i po zasłużonym odpoczynku w okresie przejściowym — wiosennym, pływacy Polski zostali skoszarowani po raz pierwszy w Giżycku na Mazurach, gdzie w dniach od 15 — 30 czerwca przeszli szkolenie wstępne i przygotowali się do poważnej, miesięcznej pracy treningowej, jaka ich oczekiwała na obozie przygotowawczym na Bielanach. Obóz w Giżycku miał wiele plusów i minusów.

Drugim minusem obozu w Giżycku były złe warunki atmosferyczne, jakie tam panowały. Ogromne jeziora mazurskie nie były w tym okresie jeszcze dostatecznie nagrzane, toteż zawodnicy zmuszeni byli trenować w zimnej wodzie, często zapadali na choroby związane z przeziębieniem organizmu, a szkolenie ucierpiało na tym niewątpliwie.

Z drugiej strony, pływacy wynieśli z obozu w Giżycku wiele korzyści. Przede wszystkim nabrali w bezpośrednim zetknięciu się z przyrodą wiele świeżości, wiele werwy życiowej. Zmiana klimatu niewątpliwie wpłynęła korzystnie na ich samopoczucie, zdrowie, a tym samym postępy. A że w Giżycku się nie próżnowało, można śmiało powiedzieć, że do Warszawy przyjechał zespół przygotowany do intensywnej pracy.

Na obozie przygotowawczym na Bielanach pływacy znaleźli warunki niemal idealne. „Niemal", bo są także i tu mankamenty. Warszawa posiada tylko jeden basen otwarty, mianowicie basen CWKS-u.



...liczymy na Dobranowską, która na dystansie 200 m st. motylkowym osiąga duże rezultaty

RAZ — TO MAŁO

Rzecz jasna, że trudno dla 30 reprezentantów Polski blokować jedyny basen w Warszawie i oddać go do ich wyłącznej dyspozycji: z drugiej jednak strony zrozumieć należy, że o spokojnym i racjonalnym przeprowadzaniu treningów, szczególne w dni upalne, gdy basen CWKS-u roi się od kąpielowiczów i zawodników klubów miejscowych, mowy być nie może. Zatem na basenie CWKS zawodnicy trenują tylko raz dziennie przedpołudniem, kładąc główny nacisk na ćwiczenia popołudniowe, które odbywają się na basenie krytym w Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach.

Otwarcie przyznać trzeba, że ten system kryje w sobie małe niebezpieczeństwo: zawodnicy pozostaną nie przygotowani do startu w trudnych warunkach atmosferycznych i w razie niepogody podczas Zlotu. niektórzy z nich osiągną być może gorsze rezultaty niż jak to po ich aktualnej formie spodziewać się należy.

Zasadniczo więc przychylamy się raczej do zdania optymistów i gotowi jesteśmy twierdzić, że w Berlinie pływacy nasi nie sprawią zawodu. Musimy pamiętać, że reprezentacja składa się z pływaków bardzo młodych. Przeciętny wiek wynosi 17 — 18 lat, a najstarszy z nich liczy zaledwie 21 lat. Nie są oni jeszcze pływakami dojrzałymi i długo jeszcze poprawiać będą swoje rekordy życiowe.

Na pewno nie wszyscy nawiążą równorzędną walkę z doskonałymi zawodnikami radzieckimi i węgierskimi, lecz jeżeli będą u szczytu swoich możliwości (a wierzymy w ich ambitną walkę) rezultaty nie zginą w ogólnym deszczu dobrych wyników pływaków zagranicznych.

NA KOGO LICZYMY SZCZEGÓLNIE

Mamy w naszej reprezentacji kilka mocnych punktów, w których liczymy na pewne sukcesy. Liczymy na Dobranowską, która na dystansie 200 m st. motylkowym osiąga lepsze rezultaty od doskonałych pływaczek radzieckich. Liczymy na naszych żabkarzy — Dobrowolskiego, Petrusewicza i Goetza. Jesteśmy przekonani, że zasłużony mistrz sportu Gremlowski w swojej specjalności na dystansie 1.500 m uplasuje się wśród najlepszych w Europie. Możemy liczyć także na bytomiankę Dzikównę, która na dystansie 1.000 metrów osiąga rezultaty lepsze od wielu rekordów krajowych i za granicą, na Gryszczykównę w stylu na wznak, a pocichu żywimy pewne nadzieje w związku z udanym startem sprintera Tołkaczewskiego.

Ale przede wszystkim wierzymy, że pływacy nasi swoją postawą i zachowaniem na basenie i po za nim, stanowić będą zwartą grupę, grupę świadomych swych celów sportowców.

NOMINACJE PRZEWODNICZĄCEGO I WICEPRZEWODNICZĄCEGO GKKF



JÓZEF FARUGA.



APOLINARY MINECKI.

Prezydent RP na wniosek Prezesa Rady Ministrów mianował ob. Józefa Farugę sekretarza ZG ZMP, przewodniczącym Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Równocześnie Prezes Rady Ministrów powołał ob. Apolinarego Mineckiego na stanowisko wiceprzewodniczącego GKKF.

NA BOISKU CZŁOWIEK *nie automat...*

Zawodnik na wielkiej imprezie czuje się jak aktor na scenie podczas premiery. Dla sportowca każde wielkie zawody, gdy wypełnione trybuny obejmują go szumiącym, hałaśliwym pierścieniem, są nowym przeżyciem i rutyna pozwala wprawdzie utrzymać spokój, panować nad nerwami, ale emocje idących na start są ciągle nowe, ciągle pierwsze.

Jak zachowują się lekkoatleci w dzień wielkich startów, w momentach próby nie tylko swych walorów fizycznych ale i psychicznych? Bardzo różnie i często niewspółmiernie do ujawnianego temperamentu w życiu, że tak powiemy prywatnym. Najnerwowsi wykazują zdumiewające opanowanie. Osoby o kamiennych nerwach w pracy zawodowej z trudem opanowują drżenie rąk przed startem, ich puls, mierzony w autokarze wiozącym drużyny na stadion ‚galopuje w zawrotnym tempie.

RĘKA SZTYWNA I... FORTEPIAN

Historia lekkoatletyki zna liczne przykłady „unieruchomień" z powodów psychicznych, gdy „nerwy wypowiedziały posłuszeństwo". Starzy sportowcy pamiętają jak to dyskobol Baran, na amsterdamskiej olimpiadzie był tak zdenerwowany, że nie mógł prawidłowo wziąć w rękę dysku i skarżył się później, że „zesztywniała mu ręka"...

Sławny średniodystansowiec Lenart Strand, gdy wychodzi na bieżnię milczy jak grób i to nie z „kompleksu Nurmiego", ale po prostu — ze zdenerwowania. W biegu stan nerwowości nie opuszcza go i najbłahszy powód (w Brukseli — lekkie trącenie łokciem) powoduje zejście z bieżni. O Strandzie mówi się, że ma delikatną „dusze artysty" (grywa na fortepianie)

Ileż to razy widzieliśmy zawodników krnąbrnie zachowujących się po decyzjach sędziego ‚niegrzecznych, a nawet wręcz ordynarnych w stosunku do kolegów. Stan podniecenia i apatii nie należą do rzadkości na stadionach świata.

Jeślibyśmy od tej strony rozpoczęli obserwację—doszlibyśmy szybko do posiadania ogromnego materiału, który najprawdopodobniej wskazałby ‚że wielka klasa zachowuje się na boisku naturalnie, spokojnie, bez widzialnych objawów nerwowości przed, podczas i po konkurencji. Mogłoby to służyć również za dowód ‚że podstawą wysokiego wyniku jest pełna koordynacja władz duchowych i fizycznych. Że tylko całkowicie zrównoważony, opanowany, wytrenowany fizycznie i moralnie zawodnik reprezentować może wielką klasę, choć tu obserwujemy przecież wyczyny wytrenowanych jednostronnie amerykańskich rekordzistów-automatów...

Z moich doświadczeń, szczególnie na drużynach krajowych mogę stwierdzić słabe na ogół opanowanie nerwowe u Polaków. U sprinterów, objawiało się ono nie tylko wielką ilością falstartów, ale, co jest nad wyraz niebezpieczne, zaniedbaniem dokładnego przygotowania się do biegu przez tak zwaną rozgrzewkę lub „odwalanie" jej byle zbyć. Ten ostatni moment jest charakterystyczny; „gorączka przedstartowa" rodzi jakby osłabienie woli, zniechęcenie. Zawodnik chce siedzieć w kącie szatni aż do chwili startu. Jakikolwiek ruch wcześniejszy, musi być poprzedzony przełamaniem tego nastroju. Są to objawy dostrzegane we wszystkich niemal dyscyplinach sportu.

PRAWDZIWY SPOKÓJ

Tworzenie pełnowartościowego zawodnika musi zatem polegać między innymi na walce z takimi objawami na bieżni, które tylko w wyjątkowych wypadkach wynikają z nieodwracalnych właściwości konstytucjonalnych. Walczyć trzeba oczywiście z przyczynami objawów.

Prawdziwą rewelacją był dla mnie bezpośredni kontakt z radzieckimi lekkoatletami na zeszłorocznych mistrzostwach Europy w Brukseli. Mieli oni dość powodów do zdenerwowania wobec ciągłych szykan ze strony organizatorów, którzy wszelkimi siłami starali się stworzyć im najtrudniejsze warunki walki. Pamiętam doskonale aferę w sztafecie 4 x 100 m. Radzieccy sprinterzy musieli biegać dwukrotnie ten sam przedbieg, mimo że było to całkowicie wbrew regulaminowi i raczej należało zdyskwalifikować konkurencyjną drużynę i sędziów, a biegu nie powtarzać. Rozpuszczono również (i oczywiście) plotkę o rzekomym proteście radzieckim i opuszczeniu przez nich zawodów.

Biegacze ZSRR stanęli zdyscyplinowanie o bardzo wczesnej godzinie na start tej skandalicznej „powtórki". Wtedy właśnie zadziwił mnie ich spokój, uśmiech, który wraz z postawą lepiej niż ów symboliczny zwrot — spokój olimpijski — pokazał jak zachowuje się prawdziwy sportowiec. Był to spokój radziecki. Ten sam spokój pozwolił czwórce sprinterów ZSRR zwyciężyć bezapelacyjnie w finale.

Jedną z charakterystycznych cech radzieckiego lekkoatlety jest proste, naturalne, koleżeńskie zachowanie na bieżni i spokój człowieka świadomego każdego ruchu.

Tu właśnie stajemy zapewne na progu tajemnicy.

Świadomość. Już na tej tylko płaszczyźnie możemy przeprowadzić wyraźną linię demarkacyjną między coraz bardziej mechanistycznym, automatyczno - wyczynowym sportem burżuazyjnym a świadomym, dociekliwym, pełnym sportem socjalistycznym. Ameryka pragnie wychować ludzkie aparaty szybkościowe. „Sprinter — bezmyślny" — to ideał.

DROGA JEST JEDNA

Czy mają oni rezultaty? Oczywiście. Biegacz niezdający sobie w pełni sprawy z tego co robi, biegnący jak chart za zającem, może być nawet przykładem spokoju (czy raczej bierności). Jednakże sportowiec, o którego my walczymy musi należycie rozumieć wartość sportu moralno-wychowawczą i rozumieć mechanikę jego ruchu. Od pełnego zrozumienia idei sportu i jego mechaniki zależy w poważnym stopniu sportowy wyczyn. Całkowite rozumienie w sporcie tego co się wykonuje, zwłaszcza w początkowych fazach treningu, wydaje się rzeczą nieodzowną.

Tylko sport socjalistyczny wychowuje pełnowartościowego mistrza, który na bosku jest wysokokwalifikowanym sportowcem, obywatelem!

Na zakończenie muszę podzielić się spostrzeżeniem ‚że poziom zachowania się naszych lekkoatletów na zawodach ‚stan ich nerwów uległ w stosunku do lat ubiegłych ogromnej poprawie. Jest to z pewnością jedna z przyczyn osiąganych ostatnio wyników.

E. TROJANOWSKI

PEŁNI ZAPAŁU I RADOŚCI — POWRÓCILI z ZSRR LEKKOATLECI

Lekkoatleci polscy powrócili 26 lipca z Moskwy gdzie startowali w trójmeczu ZSRR — Polska — Rumunia, zajmując w ogólnej punktacji drugie miejsce i w ten sposób rewanżując się Rumunii za porażkę w spotkaniu międzypaństwowym.

W Moskwie uzyskaliśmy kilka znakomitych wyników, z których na pierwszy plan wysuwają się: nowy rekord Polski na 800 m Potrzebowskiego — 1,51,5; wynik Korbana 1,51,8, 1500 m Potrzebowskiego 3,57,6, zwycięstwo Sidły w oszczepie — 64,28, dwa rekordy Polski: w sztafecie 4x200 kobiet i Piwowarówny na 400 m. Wielka ilość zawodników naszych osiągnęła rekordy życiowe, wszyscy mieli możność skorygowania swych błędów na wspaniałych wzorach radzieckich i w przyjacielskich rozmowach o treningu.

Kontakt lekkoatletów polskich z radzieckimi jest już dziś bardzo bliski, a po ostatnim wyjeździe do Moskwy, przerodził się w stałą współpracę i pomoc jaką przyjacielsko zaofiarowali Polakom trenerzy i zawodnicy.

W licznych wypowiedziach kierownictwa naszej ekipy, trenerów i zawodników podczas wieczerzy w AWF na Bielanach, polscy sportowcy przedstawili obraz ich pobytu w ZSRR, ich bezpośredni kontakt ze wspaniałymi zawodnikami radzieckimi. Poważny, naukowy stosunek do sportu, szacunek zawodnika dla trenera, ogromne koleżeństwo wobec konkurentów — oto fragment tych ciekawych wypowiedzi.

Zgromadzeni w sali AWF przysłuchiwali się z uwagą opowiadaniu Henryka Szemberga, który m. in. mówił jak Karakułow, kolega z bieżni Suchariewa, trenuje go teraz i jak Suchariew, pilnie zdyscyplinowanie słucha tych wskazań.

Bardzo ciekawe były wypowiedzi dr. Zajączkowskiego, który w ogólnych zarysach pokazał wspaniałą pracę 3 tys. lekarzy sportowych ZSRR, jej praktyczne połączenie ze sportem wyczynowym.

W ZSRR medycyna sportowa stoi dziś tak wysoko, że w wielu dyscyplinach sportu lekarz może określić formę zawodnika wyłącznie na podstawie badań. Zlikwidowany tam jest również, dzięki opiece lekarskiej, objaw przetrenowania, jak to określił dr Zajączkowski — jedyna „sportowa choroba".



Już powrócili. W drzwiach wagonu stoi Kasprzycki, dalej Cecuła, Lewandowski, Ciachówna, Piwowarówna, Krzyżanowski, Bocianówna



Pierwsze okrążenie biegu na 1 500 m. Bieg prowadzi późniejszy zwycięzca N. Biełokurow ZSRR (3:56,8). Za nim Susłow. Na trzeciej pozycji Potrzebowski. Dalej Kuśmirek

Foto SIB

JOZEF PRUTKOWSKI

POEMAT LEKKOATLETYCZNY

(fragment)

SZTAFETA

Patrz: sztafeta cztery razy sto.
Chłopcy nasi mieli dobrą formę;
żeby szybciej w Socjalizm się szło
trzeba bić im rekordy jak normy.

Trzeba więcej polotu i zmian
pałka sztafet nie jest wątłą lilią
nie nauczył się Jaś — nauczy się Jan
ruszymy sztafetą cztery razy milion.

Żeby sportowców rzeka wezbrana
wznosiła wyżej zwycięskie sztafety
aż nasza najmłodsza ostatnia zmiana
do Socjalizmu dojdzie mety .

SKOK O TYCZCE

To największa rozkosz, wierzcie mi,
Nagle znaleźć się na czwartym metrze.
Oto tyczkarz wyleciał w powietrze
I już głucho braw eksplozja brzmi.

Równo bije przyśpieszony puls
Młody tyczkarz wtedy rekord złamie
Kiedy skoczy jak o diagramie
Skoczył rekordowo górnik Szulc.

Takie myśli w sprawie diagramu
Miał poeta przy skoczni Dynamo.

Moskwa w lipcu.

Serce na 800 metrów

Wyniki Potrzebowskiego i Korbana w moskiewskiej osiemsetmetrówce zaskoczyły domorosłych znawców sportu, którzy od kilku lat narzekali na złe czasy, kierując zresztą te narzekania nie tylko na czasy chwytania na stoperach. Prawdziwi i obiektywni znawcy lekkoatletyki przewidywali obecne wyniki naszych biegaczy. Jasne bowiem było, że w wyniku milionowych Biegów Narodowych młodzi, utalentowani biegacze mnożyć się będą jak grzyby po deszczu i że po kilku latach treningu i startów w zawodach będzie wokół rekordów Polski tłoczno, jak nigdy jeszcze w historii naszej lekkiej atletyki.

Ocenę moskiewskiego biegu dadzą niewątpliwie trenerzy, świadkowie tego wyczynu. Warto przypomnieć, że Czewgun, Modoj, Potrzebowski i Korban osiągnęli wynik lepszy niż zwycięzca olimpiady berlińskiej, murzyn amerykański Woodrof w biegu, w którym Kucharski był czwarty, zdobywając jeden z największych sukcesów sportu polskiego.

Wszyscy ci czterej biegacze znaleźliby się w pierwszej szóstce finału olimpijskiego w Londynie. Na ostatnich zawodach w Paryżu, z udziałem „cyrku" amerykańskich atletów (zresztą w znacznej większości „niższych rasowo" murzynów) oraz elity zawodników zachodnio-europejskich, jedynie murzyn amerykański Brown i murzyn francuski El Mabrouk mieli czasy lepsze od bohaterów moskiewskiego biegu. Sądzę, że biegaczy radzieckich i naszych stać już obecnie na lepszy wynik. Pierwsze 400 m w 56 sek. — to za wolne tempo początkowe, tak więc przy lepszym rozłożeniu szybkości zawodnicy ci mogli zejść poniżej 1 min. 50 sek..

Dlaczego rekordowe wyniki biegu na 800 m są zrozumiałe dopiero teraz, dlaczego nie można było ich oczekiwać od naszych biegaczy 2 czy 3 lata temu?

Bieg 800 m jest nie tylko najpiękniejszą, ale obok 400 m i najtrudniejszą konkurencją biegową. Wymaga olbrzymiej wytrzymałości, szybkości i umiejętności taktycznego rozegrania walki z czasem i konkurentami. Bieg na 800 m staje się coraz bardziej przedłużonym sprintem. Rekordzista osiemsetmetrowiec przebiega osiem setek z szybkością grubo poniżej 14 sek. każda. W biegu sprinterskim praca mięśniowa jest tak duża (w krótkim stosunkowo okresie czasu), że organizm nie jest w stanie dostarczyć mięśniom dostatecznej ilości tlenu dla spalania powstających w czasie tej pracy produktów zmęczenia. Toteż po biegu krótkim powstaje tzw. dług tlenowy, który biegacz pokrywa przez intensywniejszą pracę serca i płuc jeszcze przez jakiś czas po biegu. Dług ten, po przebiegnięciu ośmiu setek w tempie rekordowym, jest tak olbrzymi, że trzeba nie tylko odpowiednich warunków fizycznych, ale i długoletniego treningu przystosowującego organizm biegacza do mobilizowania zapasowych sił koniecznych do zwalczania szybko narastającego zmęczenia.

Serce człowieka zdrowego kurczy się w spoczynku około 60 — 70 razy w ciągu minuty, pompując w tym czasie do naczyń krwionośnych około 4 litrów krwi. Do niedawna sądzono, że górna granica szybkości pracy zdrowego serca wynosi około 160 uderzeń na minutę. Badacze radzieccy przekonali się, że w chwili największego natężenia wysiłku u wytrenowanego biegacza, a więc na końcowych metrach biegu na 400 lub 800 m, liczba skurczów serca w ciągu minuty może przekraczać znacznie 200 a nawet dochodzić do 300 skurczów.

Równocześnie badania naukowe stwierdziły, że serce wytrenowanego biegacza w czasie wysiłku biegowego jest w stanie pompować aż 40 l. krwi w ciągu minuty. Osiemsetmetrowiec zatem, przebiegając swój dystans w czasie znacznie poniżej 2 minut, musi mieć serce zdolne do przepompowania w tym czasie około 60 l. krwi a więc około 3 wiader.

Przystosowanie serca i naczyń krwionośnych do wykonywania takiej olbrzymiej pracy bez uszczerbku dla zdrowia wymaga właśnie tych długich lat treningu i startów.

Przystosowanie serca i płuc do wysiłku biegowego, to tylko jeden ciekawy fragment przystosowania całego organizmu. W wysiłku tym bowiem, jak wiemy, biorą udział mięśnie, ścięgna i stawy, a w procesie likwidacji zmęczenia rozmaite składniki krwi, gruczoły wydzielania wewnętrznego i wiele innych elementów naszego ciała, wszystko pod kierownictwem układu nerwowego z mózgiem na czele.

I dlatego nie tylko wieloletni, ale również prowadzony w odpowiednich warunkach i atmosferze psychicznej trening i starty w zawodach są konieczne dla osiągnięcia rekordowych wyników. Te warunki i tę atmosferę daje sport socjalistyczny. Czynniki te znaleźli nasi zawodnicy, startując w Związku Radzieckim.

DR JÓZEF MILLER

UWAGA!
W następnym numerze 2 upominki dla naszych Czytelników

SPECJALNY GABINET FIGUR

PUNKT WIDZENIA?

Od lat przeszło dwudziestu jestem miłośnikiem piłki nożnej. Mróz, upał, deszcz czy burza nie są w stanie odstraszyć mnie od pójścia w niedzielę na stadion. Znam dobrze naszych piłkarzy, śledzę ich formę, żadna siła nie może oderwać mnie w niedzielę od radia, gdy nadawane są wiadomości sportowe. Z ołówkiem w ręku czekam kiedy spiker poda na zakończenie audycji układ tabeli ligowej.

Jestem również człowiekiem pracy. I mimo moich zamiłowań sportowych pracę stawiam na pierwszym miejscu. Jest ona dla mnie najważniejsza. I chociaż w Warszawie ma się odbyć niezwykle pasjonujący mecz (np. Gwardia—CWKS) ze względu na swoje obowiązki rezygnuję z pójścia na zawody, aby wykończyć terminową pracę.

Ale zaraz następnego dnia rano kupuję wszystkie możliwe gazety i czytam je uważnie. Chcę się dowiedzieć jak grały drużyny, jak grali poszczególni zawodnicy. Nasza prasa codzienna poświęca sporo miejsca sprawom sportu. Mamy również fachową prasę sportową. A więc źródła informacji o sporcie są. Nasze ludowe państwo dba o popularyzację sportu.

Nie mogłem rzeczywiście być na meczu Gwardia — CWKS. Serce bolało ale... kupiłem więc w poniedziałek szereg pism, aby chociaż poczytać jak tam było i... oto obraz zawodów jaki wyłonił się z prasy.

SPORT:

„...Niestety, obie drużyny zawiodły kondycyjnie i druga część meczu przeprowadzona była w tempie spacerowym".

PRZEGLĄD SPORTOWY:

„...CWKS przegrał zasłużenie, ale to nie znaczy bynajmniej, że wojskowi grali źle. Grali oni dobrze technicznie, przez cały czas walczyli „z zębem" o piłkę i o każdy metr. Kondycyjnie wojskowi też byli dobrzy".

Chwilę się zastanowiłem jak to było z tą kondycją i wreszcie wpadłem na trop: Acha. Bez kondycji byli prawdopodobnie... sprawozdawcy.

A oto ocena gry defensywy CWKS.

PRZEGLĄD SPORTOWY:

„...pomocnicy byli pracowici, obrońcy walczyli zdecydowanie".

SPORT:

„W CWKS zawiodły formacje ofensywne".

A oto ocena gry pomocników CWKS.

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI:

„Na poziomie zagrał jedynie... Oprych".

TRYBUNA LUDU:

„W pomocy najlepiej zagrał Szczepański".

WOLA LUDU:

„W drużynie wojskowych pomoc raziła niecelnymi podaniami".

PRZEGLĄD SPORTOWY:

„Do przerwy w CWKS dobrze zagrali obrońcy i na środku pomocy".

— „Dziękuję. To mi wystarczy". Tak by powiedział jeden z popularnych w Warszawie dyrektorów teatrów.

A mnie nie. Mnie to nie wystarcza. Coś w tych sprawozdaniach szwankuje. Ale co? — zapytacie.

P. S. Sprawozdania z meczu CWKS — Gwardią są w porównaniu ze sprawozdaniami z innych zawodów wyjątkowo zgodne. Zadajcie sobie mili Czytelnicy trud i porównajcie te inne.

emwad

PIERWSZY WYSTĘP WĘGRÓW

PIŁKARZE GWARDII remisują

Reprezentacja piłkarska węgierskich górników — jak informowali nas mili goście — znalazłaby się, ze względu na poziom jej gry, w środku węgierskiej tabeli ligowej.

Fakt ten, gdy weźmie się pod uwagę różnicę poziomu węgierskiej i polskiej piłki nożnej, umożliwił nam rozegranie towarzyskich meczów sparingowych z przeciwnikiem silniejszym technicznie, z którym jednak nawiązać byliśmy w stanie równorzędną walkę.

Ten właśnie moment wyrównanej walki oraz przewaga gości w technicznym i taktycznym opanowaniu piłki stwarzały z drużyny węgierskiej doskonałego partnera dla naszych piłkarzy, którzy bez kompleksu niższości uczyć się mogli prawdziwie dobrej gry zespołowej, częstych, celowych zmian w pozycjach oraz rzeczowej współpracy obrony, pomocy i ataku.

Pomysł sprowadzenia takiej właśnie drużyny węgierskiej, przed czekającą nas berlińską próbą, uważać należy za bardzo szczęśliwy.



Węgierska pomoc, jak widać to już choćby ze zdjęcia, miała szybki start do piłki. Szkoda wielka, że Waśko, Szczurek i Mamoń nie potrafili naśladować swych węgierskich kolegów



Był to emocjonujący moment. Atakowany przez dwóch Polaków Buzanszky, upadając, zdołał jeszcze podać piłkę Kissowi. To się nazywa sportowa ambicja.

BILETÓW zabrakło już na kilka godzin przed rozpoczęciem meczu. Nawet obcy przybysz musiał w tym dniu pytać o drogę na boisko „Budowlanych" — tysiące mieszkańców trójmiasta ciągnęło całą szerokością jezdni i chodników, by obejrzeć grę węgierskich piłkarzy.

Punktualnie „co do minuty", jedenastka węgierska ubrana w białe spodenki i koszulki wbiega na stadion. Nie kończą się jeszcze gorące oklaski, gdy boisko czerwieni się już od naszych gwardzistów.

Krótkie losowanie i piłka wędruje od nogi do nogi...

Na trybunach krzyk — to Gracz pięknym przebojem ciągnie z połowy boiska na bramkę przeciwnika. Obaj węgierscy obrońcy zostają w tyle. Jeszcze dwadzieścia metrów do celu i... strzał. Kamaras piąstkuje na róg. Piękny wykop Gracza — lecz nieobstawiony Mordarski nie dochodzi do piłki.

W trzy minuty potem Mordarski fauluje Bablenę — szybkiego, krępego prawoskrzydłowego Węgra. Sędzia zarządza rzut wolny. Bablena bije silnie i celnie z 25 metrów. Jurowicz piękną robinsonadą piąstkuje piłkę na przedpole. Pada przy tym na ziemię i przez moment nie bierze udziału w grze. Sytuacja jest groźna, na trybunach cisza. Kowacs i Vilezsal tłuką dwukrotnie do pustej bramki. Piłka obija się o nogi naszych obrońców. Krótka rozpaczliwa obrona i „cudem" wybita przez Flanka piłka ląduje na węgierskiej połowie boiska.

PATKOLO — ZAWODZI

Gwardziści przypuszczają teraz na bramkę Węgrów serię groźnych ataków. W jednym z nich Kohut pięknym i mocnym voleyem zdobywa pierwszy rzut. Sędzia Cober nie uznaje jednak bramki. Na trybunach cisza; nikt nie protestuje — spalona pozycja Kohuta była dla wszystkich bezsporna.

Najlepszy na boisku, niezmordowany, szybki, błyskotliwy Gracz, dwukrotnie inicjuje dobrze przemyślane ataki. Objechawszy węgierskich obrońców dwukrotnie podaje piłkę samotnemu Patkolo, który bezprzykładnie zaprzepaszcza obydwie okazje zdobycia bramki. Na widowni dowcipny komentarz:

— Patkolo dwunastym graczem w węgierskiej drużynie!

25 minuta gry. Krótki pojedynek pomiędzy Graczem i Bableną. Ktoś kogoś pcha ciałem. Gracz już przy piłce. Bablena rozpaczliwie chwyta przeciwnika za ramię. Oburzony Gracz rozkłada w stronę sędziego ręce. Odwraca tym uwagę naszych graczy, a moment zaczyna być groźny. Prawy łącznik Węgier Aspirany, podaje piłkę w lewą stronę Molnarowi ,który widząc, iż piłkarze nasi bardziej zajęci są incydentem Gracza niż sytuacją na boisku, strzela na bramkę zdezorientowanego Jurowicza. 1:0 dla Węgrów.

„Gwardia" wyraźnie gaśnie. Nieoczekiwana przypadkowa niejako bramka zbija wszystkich z tropu. No tujemy teraz wyraźną przewagę Węgrów. Po kilkunastu minutach Polacy opanowują się jednak. Mają nawet trzykrotnie możliwość wyrównania. Oto w 41 minucie ostry strzał Kohuta bramkarz węgierski wybija na róg. Niemal natychmiast po tym Gracz pięknym rzutem z rogu podaje piłkę stojącemu o metr od bramki Kohutowi, który przestrzeliwuje dosłownie z dwóch kroków.



A oto Konia — utalentowany stoper węgierski, któremu winni jesteśmy wdzięczność — zdobył dla „Gwardii" wyrównującą bramkę.

Już tylko sekundy dzielą od przerwy. Kohut raz jeszcze udaną ucieczką inicjuje atak. Mija stopera, mija obrońców i ciągnie samotnie lewą stroną boiska na bramkę przeciwnika. Speszony widać poprzednim pudłem, zamiast strzelać z kilkunastu metrów, podaje nieprzytomnie piłkę Graczowi obstawionemu przez dwóch Węgrów. Także i ten atak kończy się fiaskiem.

CZYTELNICY!

Wobec toczącej się na łamach prasy dyskusji na tematy piłkarskie, słyszanych w niej często uwag o sprawozdaniach, ich formie i treści — prosimy na materiale tego reportażu o Waszą krytyczną wypowiedź i wnioski: **Jakie winny być sprawozdania i reportaże z meczów piłkarskich.**

Ciekawsze Wasze listy opublikujemy już w najbliższych numerach „Sportowca".

Po przerwie gra nie traci na tempie. Jedyny goal strzelony w pierwszej połowie meczu dopinguje obydwie drużyny.

W 11 minucie obserwujemy piękną kombinację Gracza z Kohutem. Krótkimi podaniami, zmieniając raz po raz pozycje, zdobywają szybko teren. Ściągnąwszy na siebie węgierską obronę podają piłkę nieobstawionemu Olszewskiemu, który strzelając z 7 metrów chybia o centymetry.

Po chwili sędzia za rękę lewego pomocnika Szojki zarządza rzut karny. Pewną okazję wyrównania zaprzepaszcza Gracz bijąc piłkę w ręce Kamarasa.

NIESTETY — REMIS

W 26 minucie zamieszanie pod bramką „Gwardii". Piłka krąży bezładnie od nogi do nogi. Zasłonięty kilkoma graczami Jurowicz nie widzi nawet wpadającej do siatki piłki, strzelonej przez Vargę.

Bramka ta spowodowała ambitny zryw polskiego ataku. Raz po raz przeprowadzane akcje kończą się jednak na przedpolu przeciwnika.

W 35 minucie atak polski prze na bramkę Węgrów. Gracz, jakby umyślnie, zostaje w tyle. Z trybun słychać okrzyki: Gracz do przodu! Strzelona na bramkę piłka odbija się od nóg Buzanszky'ego. Cofnięty do tyłu Gracz przejmuje ją, ogrywa Debreceny'ego i z 20 m strzałem nie do obrony zdobywa dla nas pierwszą bramkę.

Już w chwilę po tym Olszewski z 30 m słabym górnym strzałem kieruje piłkę w stronę węgierskiej bramki. Wysoki, przypominający z sylwetki naszego Parpana, stoper węgierski Konia, przejmuje piłkę na głowę i zdobywa (przez odbicie się piłki od poprzeczki) wyrównującą dla „Gwardii" bramkę.

Nowy duch wstąpił w polską drużynę. Porywająca końcówka trzyma wszystkich w napięciu. Koniec spotkania należy bezsprzecznie do „Gwardii". Częste błyskotliwe ataki Polaków. Obrońcy nasi stoją na węgierskiej stronie boiska. Na trybunach huragan. Do ostatniej sekundy meczu nikt nie opuszcza stadionu. Żywiołowym naszym akcjom przeciwstawiają Węgrzy już tylko rozpaczliwą obronę. Róg i znów róg. Nie pada jednak już do końca meczu żadna rozstrzygająca bramka.

IRENEUSZ WIŃSKI



Zbliża się polski atak. Łomoce serce Kamarasa — spodziewany strzał może przecież przynieść zwycięstwo polskiej drużynie.

SPORTOWI BRATNIEJ CZECHOSŁOWACJI NAZDAR!

W historii czechosłowackiego sportu pamiętne są i będą dni 21 — 24 czerwca 1951 r. W dniach tych odbywał się IX Zjazd „Sokoła"— zjazd, który był dobitnym potwierdzeniem, że „Sokół" stanowi mocne ogniwo frontu narodowego, że sportowcy Czechosłowacji biorą aktywny udział w walce o zbudowanie socjalizmu w swoim kraju i utrwalenie pokoju na świecie.

A trzeba wiedzieć, że na VIII Zjeździe „Sokoła", który odbył się w 1948 r. silne były jeszcze wpływy reakcji, a we władzach zasiadali zdrajcy narodu jak Hrebik i Provaznikova, którzy obecnie spiskują za granicą przeciw niepodległości Czechosłowacji. IX Zjazd nawiązał do najlepszych, narodowych tradycji postępowego ruchu sportowego.

„Sokół" założony w drugiej połowie zeszłego wieku przez dr. Mirosława Tyrsa był wyrazem walki o wyzwolenie narodowe, organizatorem życia narodowego i oporu przeciw gnębicielom. Jednak już z początkiem XX wieku „Sokół", opanowany został przez wzrastającą na siłach burżuazję czeską i słowacką. Po pierwszej wojnie światowej tradycje postępowego ruchu sportowego podjęła robotnicza organizacja FPT (Federace proletarske televychovy), która przy boku komunistycznej partii walczyła o prawa ludu pracującego. W „Sokole" pod maską tzw. „sokolskiej ideologii" burżuazja bałamuciła szeregowych członków, odciągając ich od walki klasowej o nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny. Stan ten zmienił się dopiero od lutego 1948 r., kiedy to klasa robotnicza pod wodzą Komunistycznej Partii Czechosłowacji ostatecznie obaliła rządy burżuazji i wzięła władzę w swoje ręce w sojuszu z pracującym chłopstwem. Od tej pory zaczął się coraz szybszy proces wzrostu „Sokoła" i zmian jego oblicza politycznego.

W październiku 1950 r. odbyła się w Bratysławie III Konferencja COS (Ceskoslovenske Obce Sokolske), która zapoczątkowała wielkie przygotowania do IX Zjazdu „Sokoła". Konferencja wysunęła zasadnicze hasło, wskazujące kierunek rozwoju: „wzorując się na sławnej radzieckiej kulturze fizycznej śmielej naprzód—do zbudowania ludowego socjalistycznego wychowania fizycznego". Rzucono hasło przedzjazdowego współzawodnictwa w zakresie umasowienia kultury fizycznej pod zawołaniem:

„Sokół służy pracującym!"

Ta bojowa linia stanowiąca nową formę pracy dała bogate rezultaty. Wciągnięto do ruchu sportowego 373 214 nowych członków zamiast przewidywanych 250 000, 118 071 osób zdobyło w tym czasie TOZ (Tyrsov Odznak Zdatnosti) zamiast 60 000, założono 1 750 nowych kół sokolskich na planowanych 1 000, założono 5 246 sekcji na planowanych 3 000.

Bardzo poważne wyniki osiągnięto w pięciu miesiącach bieżącego roku w zakresie szkolenia kadr: na 71 centralnych kursach przeszkolono 2 623 osoby, na 270 kursach wojewódzkich przeszkolono 7 023 osoby i na 422 kursach powiatowych przeszkolono 11 000 nowych społecznych pracowników kół i sekcji. Poważne sukcesy osiągnęły wydawnictwa. W kwietniu 1951 r. ukazało się siódme wydanie regulaminu TOZ w nakładzie 30 000 egzemplarzy.

Na otwarcie IX Zjazdu wydano pięknie i w dużych nakładach 10 nowych pozycji tłumaczeń z publikacji radzieckich, w tym: Towarowskiego „Piłka nożna", Diaczkowa (trenera Niny Dumbadze) „Zaprawa lekkoatletyczna", Adelunga „Turystyka", Niny Dumbadze „Droga do rekordu" i inne. Po raz pierwszy w historii czechosłowackiego sportu wydano na rok 1951 jednolity kalendarz imprez za wzorem radzieckim. Również sportowcy wyczynowi przygotowywali się do dnia Zjazdu, podnosząc jeszcze wyżej swoje wyniki i metody treningu, bijąc życiowe rekordy. Te osiągnięcia stały się możliwe tylko dzięki władzy ludowej, która zapewniła rozkwit gospodarczy i kulturalny Czechosłowacji, tylko dzięki trosce i opiece nad sportem ze strony partii i rządu oraz osobiście Prezydenta Gottwalda.

W takiej więc atmosferze dalszego burzliwego rozwoju i natężonej pracy rozpoczął się IX Zjazd „Sokoła". Przed samym Zjazdem Prezydent Republiki Klement Gottwald przyjął delegację „Sokoła", która zobowiązała się oddać wszystkie swe siły dla realizacji hasła rzuconego przez Prezydenta „kulturę fizyczną do najszerszych warstw" i przygotowania mas pracujących i młodzieży do pracy i obrony swojej ludowej ojczyzny.

Na Zjazd przybyło około 1 500 delegatów z całego kraju. W Prezydium zasiadali przedstawiciele rządu, sejmu, partii politycznych i organizacji młodzieżowej, związków zawodowych i wszystkich organizacji społecznych. Na Zjazd przybyły serdecznie witane delegacje: Związku Radzieckiego, Bułgarii, Polski, Rumunii, Węgier, NRD oraz francuskiej organizacji sportu robotniczego FSGT. Zjazd zaaprobował wytyczne zawarte w referatach. W ostatnim dniu odbyły się pokazy sportowe.

Sportowcy polscy żywią braterskie uczucia sympatii i przyjaźni do dobrze im znanych doskonałych sportowców ludowej Czechosłowacji. Wspaniały rozmach i zdecydowany kierunek pozwalają przesądzić, że jeszcze szybciej i potężniej rozwijać się będzie sport w bratniej Czechosłowacji, że jeszcze żywsza będzie nasza wzajemna wymiana doświadczeń, osiągnięć i wyników, że jeszcze mocniej będzie reprezentowany sport ludowy na forum międzynarodowym. IX Zjazd „Sokoła" dobrze przysłużył się sportowi ludowemu.

IX Zjazdowi „Sokoła" — na zdar!

Aleksander Gutowski



„5" — to symbol walki dzisiejszej Czechosłowacji. Tysiące sportowców manifestowało w ten symboliczny sposób swą wiarę w wykonanie pięcioletniego planu...



ZWYCIĘŻYMY...



Starosta COS dr Truhlarz wśród upominków od sportowców całego kraju.









W dniu zjazdu Sokoła ukazała się nowa sportowa seria znaczków pocztowych.







TEN DZIEŃ

Znam dobrze te ulice. Przechodziłem tędy ostatni raz 7 lat temu. Wojska hitlerowskie cofały się wówczas pod miażdżącymi ciosami Armii Czerwonej, ale terror okupanta szalał wciąż jeszcze na ulicach Warszawy. Szliśmy wówczas, my młodzi chłopcy z uśmiechniętymi twarzami, wiedzieliśmy bowiem, że dni faszystowskiego najeźdźcy są policzone, a tam na wschodzie na oswobodzonym skrawku ziemi polskiej tworzą się zręby naszego ludowego państwa. Radiostacja im. Tadeusza Kościuszki i postępowe gazetki podziemne głosiły słowa Manifestu PKWN, słowa zapowiadające narodowe i społeczne wyzwolenie.

Dziś idę znowu ulicami Warszawy, tymi samymi znanymi ulicami, ale jakże innymi, jakże wspaniałymi. Idę w szeregach polskich sportowców. Przed nami maszerują oddziały Ludowego Wojska Polskiego i „Służby Polsce". Maszeruje armia pokoju i pracy i my sportowcy. Na czele naszej defilady kroczą: mistrzyni świata Helena Rakoczy, mistrz Europy Zygmunt Chychła, rekordzista świata Andrzej Brzuska. Nad nami powiewają sztandary — las sztandarów: biało-czerwone, czerwone, niebieskie.

Poprzez aleje ogrodu saskiego wkraczamy na lśniący bielą odbudowanych pałacyków — plac imienia Feliksa Dzierżyńskiego. Z cokołu pomnika patrzy na nas wspaniała postać płomiennego patrioty i rewolucjonisty, syna polskiej klasy robotniczej.

Na prawo, na głównej trybunie, najwyżsi dostojnicy państwa z Prezydentem Bolesławem Bierutem, Premierem Józefem Cyrankiewiczem i Marszałkiem Konstantym Rokossowskim na czele — przedstawiciele wielkiego Związku Radzieckiego Wicepremier Wiacesław Mołotow i Marszałek Georgij Żukow oraz delegacje rządów krajów demokracji ludowej.

Przechodzimy przed trybunami demonstrując naszą sprawność do pracy i obrony.

Jutro staniemy znów radośni przy naszych warsztatach pracy, jutro również wybiegniemy na stadiony i pływalnie walczyć o wyższy poziom kultury fizycznej i sportu.

Prosty sportowiec



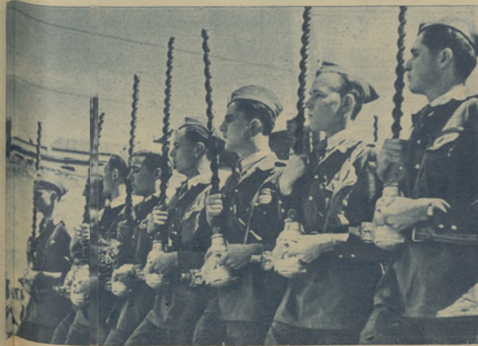
Defiladę sportowców otwiera las sztandarów. Na czele mistrzyni świata Helena Rakoczy i mistrz Europy Zygmunt Chychła



22 LIPIEC wielkich osiągnięć jeszcze większych zamierzeń 22







moja pasja: SPORT I BUDOWA



Tegoroczny mistrz Polski w biegu na przełaj, rewelacyjny Szwargot, jest uosobieniem skromności. Nie lubi rozgłosu, nie lubi, aby o jego osobie za wiele mówiono. Dlatego też początkowo niechętnie daje się wciągnąć w rozmowę.

— Jestem prostym robociarzem — opowiada nam Szwargot. — Tak jak i mój ojciec do r. 1947 pracowałem w lesie jako drwal. Ze sportem zetknąłem się po raz pierwszy w czasie odbywania służby wojskowej w Krakowie.

W r. 1947 i 1948 startowałem kilkakrotnie w biegu na 5000 m, ale nie osiągnąłem dobrych rezultatów. Systematyczny trening rozpocząłem dopiero w roku ubiegłym. Dzięki racjonalnej zaprawie wkrótce już moje wyniki znacznie się poprawiły. 5 km przebiegłem w czasie 16 min. 8,2 sek, a 1 500 m w 4 min. 8 sek. Mój rekord życiowy na 5 000 m — 15 min. 25,8 sek. ustanowiłem w tegorocznym biegu o puchar „Kuriera Szczecińskiego". Obecnie jestem na kursie instruktorów wychowania fizycznego w AWF, delegowany przez mój macierzysty klub CWKS. W roku bieżącym prowadzę na 10 km wynikiem 32:51,8.

— Jakiemu zawodowi macie zamiar poświęcić się?

— W wojsku zdobyłem zawód szofera-motorzysty. Moim marzeniem jest praca na kopaczce — buldożerze lub w dźwigu przy wznoszeniu nowych budowli. To fajna robota. Obserwowałem ją dokładnie w warszawskiej MDM.

D.

STANISŁAW DYGAT

SPOTKANIE Z DEMPSEY'EM

PAMIĘTNIKI Feliksa Sztamma drukowane w „Sztandarze Młodych" wywołały we mnie wiele wspomnień o moich sportowych przeżyciach w ogóle, a o bokserskich w szczególności.

Teoretycznie, a w pewnej mierze i praktycznie, zetknąłem się bliżej ze sportem w Paryżu mając koło 10 lat. Byłem w kinie na filmie z Jackiem Dempsey'em, słynnym wówczas mistrzem świata wszechwag w boksie.

Ta sensacyjna bujda amerykańska, w której Dempsey niesyt sławy i dolara na ringu w pogoni za nimi zapędził się przed obiektyw filmowy, uczyniła na mnie silne wrażenie. Postanowiłem stanowczo zostać bokserem. Na drugi dzień matka zabrała mnie do Wersalu pod Paryżem, aby pokazać mi słynną rezydencję królów francuskich. Przyznaję ze wstydem, że myślami krążyłem wciąż jeszcze raczej koło zwycięskiego ringu Dempsey'a niż zmiennej w losach historii królów francuskich. Toteż kiedy znaleźliśmy się na przesławnym podwórcu wersalskim, otwierającym perspektywę na wspaniały pałac, miejsce triumfów i klęsk burbońskich Ludwików, ja w moich myślach wstępowałem akurat jako Dempsey na ring.

Matka coś do mnie mówiła, prawdopodobnie objaśniała sens i znaczenie historycznej pamiątki, cennego zabytku sztuki. Mówię: prawdopodobnie, gdyż jako Jack Dempsey, oczekujący na zbliżającą się walkę, byłem bardzo skupiony i zupełnie daleki od historii Francji i jej pamiątek. Zabrzmiał (w moich myślach, rzecz jasna) gong. I oto w piękny, słoneczny ranek, na środku przesławnego podwórca wersalskiego, miejsca pielgrzymek turystów z najdalszych krańców świata, rzuciłem się nagle przed siebie wymachując bezładnie pięściami, którymi okładałem wyimaginowanego przeciwnika.

I oto niespodzianie, sam otrzymałem silną a najzupełniej realną kontrę w ucho: to matka oburzona lekceważeniem historycznego miejsca, powstrzymała w ten sposób wściekły atak Jacka Dempsey'a... Biedny Dempsey... Nigdy w życiu nie dowiedział się o jednej z przykrzejszych i bardziej upokarzającej swojej porażce...

W każdym razie owa „kontra" kultury i sztuki w ucho nie zdołała załamać mojego zainteresowania sportem.

W Warszawie zacząłem studiować wszystkie pisma sportowe i chodzić na wszystkie mecze bokserskie do warszawskiego cyrku. Pamiętam doskonale opisany przez Sztamma mecz Rana z domniemanym Schumanem. Był to jeden z pierwszych meczów jakie widziałem w życiu „na żywo". W gimnazjum Staszica zorganizowano wówczas kurs początkowy boksu dla młodszych kolegów. Chodziłem wprawdzie do innego gimnazjum, ale mając u Staszica przyjaciół „przeszwarcowałem" się na kurs. Kierownik tego kursu zwróciwszy na mnie pewną uwagę, zdradzałem refleks oraz dobre zadatki techniczne, przeniósł mnie wraz z paru innymi na wyższy kurs do sali treningowej na Miodowej. Tam odbywały się już zupełnie poważne treningi na skalę ogólnopolską, prowadził je słynny Wiktor Junosza - Dąbrowski. Starczy powiedzieć, że bywał na nich sam Edward Ran, już sławny zawodowiec. Przypominam go sobie nieraz na sali w czasie treningu, który odbywali równocześnie różnie zaawansowani bokserzy z różnych klubów. Pamiętam rewelacyjnie wówczas zapowiadającego się Henia Dąbrowskiego mistrza Warszawy piórkowej wagi, Bolka Staniszewskiego mistrza Warszawy w koguciej, znanego dziś łyżwiarza, Mundka Hejcza-Orlicza, bodaj Klimka Mizerskiego, „człowieka - gumę" Olifira, studenta Czaplickiego o morderczym ciosie i wielu innych. Z wyjątkiem Orlicza, z żadnym z nich rękawic oczywiście nie krzyżowałem, uważając za zaszczyt możność podziwiania ich na treningu obok.

Na Miodową chodziłem przez rok, później parę niepowodzeń, których szczegóły, oszczędzając moją dumę, przemilczę, skłoniły mnie do zrezygnowania z czynnego uprawiania boksu.

Zapamiętałem w każdym razie z tych czasów wielką satysfakcję jaką daje celny, czysty i prawidłowo wyprowadzony cios, szczególnie jeżeli jest poprzedzony zmyślną akcją taktyczną. Nie mogę do dziś dnia zrozumieć jaką przyjemność znajdują w boksie, owi, panoszący się jeszcze często u nas niestety, bokserzy, którzy na siłę „bij zabij", lekceważąc wszelką wiedzę techniczną, nie mówiąc już o kryteriach sportowych, usiłują jakimkolwiek sposobem zdemolować przeciwnika. Umiejętność wyprowadzenia czystego i prawidłowego ciosu jest tym właśnie co różni boks od bójki i nadaje mu miano sportu. Niech się na mnie nie obrażą koledzy literaci, jeżeli satysfakcję z tak zdobytego punktu w walce przyrównam do tej, której doznajemy w pracy literackiej, kiedy uderzeniem celowej i zorganizowanej koncepcji rozbijamy nagle chaos mętnych i niezorganizowanych twórczo myśli...

Nigdy nie przypuszczałem w owych czasach na Miodowej, że zetknę się jeszcze w życiu z niektórymi niedościgłymi mistrzami sali bokserskiej, na zgoła innej płaszczyźnie. Z Bolkiem Staniszewskim spotkałem się w parę lat później na mistrzostwach tenisowych szkół warszawskich. Wyniku nie pamiętam, ale to pewne, że nie byłem już przy nim „tak mały" jak na Miodowej. Dużo później, studiując architekturę, w pewnej pracowni współpracowałem z Olifirem jako rzeźbiarzem, studentem ASP.

Obecnie zaś, po tylu, tylu latach spotkałem Henia Dąbrowskiego, przedmiot mojego podziwu i uwielbienia na warszawskich ringach lat dwudziestych: Jest on zastępcą naczelnego redaktora „Sportowca"...

Jest mi ogromnie przyjemnie przesyłać znad morza te wspomnienia na jego nazwisko..

Przy jakiejś okazji spróbuję opowiedzieć o moich próbach zrobienia kariery w innych dziedzinach sportu. W każdym razie wielki mecz, który stoczył w moim życiu na wersalskim podwórcu bokser ze Sztuką i Kulturą, skończył się po wielu latach i zawiłych losach zwycięstwem tej ostatniej.

Czy należy się tym zwycięstwem cieszyć, pokaże jeszcze czas...

SŁÓW KILKA O „RAIDZIE OBSERWOWANYM"

MOTOCYKLOWY SKOK Staszka Marusarza



Na motocyklu jeździ się nie gorzej niż na nartach — myśli sobie Stanisław Marusarz

(fot. CAF)

Drugą eliminacją do raidowych Motocyklowych Mistrzostw Polski był IV Raid Obserwowany, zorganizowany przez bardzo żywotną sekcję motorową AZS Gliwice.

Raid zgromadził na starcie 76 zawodników z całego kraju. Ponieważ I eliminacja, raid W-wa — Gdynia nie dał żadnemu z zawodników zdecydowanej przewagi, gdyż we wszystkich kategoriach po kilku zawodników miało tę samą ilość punktów, było rzeczą pewną, że właściwa selekcja nastąpi w Szczyrku.

A oto w jaki sposób odbywa się punktowanie do Mistrzostw Polski:

W ciągu sezonu zorganizowane są cztery imprezy raidowe (zaliczone do Mistrzostw Polski). Za zdobyte w każdej z tej imprez punktowane miejsce (do 6-go) zawodnik otrzymuje 8, 6, 4, 3, 2, 1 punktów. Suma punktów z trzech eliminacji (obojętnie których) decyduje o Mistrzostwie w danej kategorii.

CO TO JEST „RAID OBSERWOWANY"

Na trasie raidu (stosunkowo bardzo krótkiej, lecz pod względem trudności terenowych bardzo ciężkiej) było wyznaczonych 20 „sekcji obserwowanych". „Sekcja obserwowana" to 40 do 150-metrowy odcinek najtrudniejszej trasy. Były to przeważnie bardzo strome i kręte dna wyschniętych potoków lub korzeniste odcinki leśne, które należało przejechać część pod górę, a część w dół. Na trasie znajdowały się znaki zwracające uwagę na bliskość sekcji, oraz znaki określające początek i koniec każdej sekcji. Sekcje ograniczone były również po bokach gdzie prócz granicy naturalnej: strome zbocza lub ściana wąwozu, przeciągnięte były cienkie sznurki.

Odcinek obserwowany przejechać należało stylowo, a więc bez podpierania się nogami, zatrzymywania się, przewrócenia lub przekroczenia jego granic. Za każdy popełniony błąd sędziowie notowali punkty karne (od najmniejszego błędu: jednorazowe podparcie się nogą — 1 punkt karny, do największego: przewrócenie się lub wyjechanie poza granicę sekcji — 20 punktów karnych). Suma punktów karnych „zarobiona" na wszystkich sekcjach decydowała o miejscu.

DOBRE PRZYGOTOWANIE — DOBRE WYNIKI

Chcąc zapewnić swoim zawodnikom możliwie najlepsze warunki, Zrzeszenia, po starannym przygotowaniu maszyn na miejscu, wielu swych zawodników wysyłały do Szczyrku już w środę i w czwartek, aby mogli oni trenować w górskim terenie i sprawdzić czy przygotowanie motocykli jest właściwe i mieć dość czasu na ewentualne poprawki. Jakie ma to znaczenie, świadczyć może fakt, że późniejszy zwycięzca raidu Jerzy Jankowski (CWKS) stwierdził już po pierwszym dniu treningu, że, aby ukończyć raid na dobrym miejscu, musi poczynić pewne zmiany w przełożeniu silnika. Ponieważ miał jeszcze dość czasu zrobił wszystko, co uważał za stosowne, no i okazało się, że przygotował motocykl doskonale, co w połączeniu z wysoką techniką jazdy w terenie zapewniło mu wygranie raidu.

A oto co Jankowski mówi o raidzie w Szczyrku:

— Uważam, że raidy obserwowane powinny być organizowane jak najczęściej, gdyż są one doskonałym sprawdzianem klasy jazdy: Naturalnie, że sekcje obserwowane, a szczególnie sekcje kamieniste, zawierają w sobie dozę przypadkowości, jednak jeźdźcy jeżdżący „z głową" zawsze wypadną lepiej niż ci co „rżną na gaz".

Naturalnie, że do jazdy „z głową" trzeba mieć dobrze przygotowaną maszynę, a ja — właśnie dzięki temu, że przyjechałem do Szczyrku kilka dni wcześniej — miałem czas na odpowiednie dobranie przełożenia i ustawienie karburacji w mojej „Jawie".

A poza tym miałem swój dobry dzień — kończy Jankowski.

OD STARTU DO METY

Na starcie i wzdłuż trasy, gdy przechodziła w pobliżu osiedli, zgromadzili się wszyscy chyba „tubylcy" i tłum przebywających w tych okolicach wczasowiczów.
Co minutę startował jeden zawodnik według kolejnych numerów. Gdy stawał na starcie numer 98, przez megafon zapowiedziano: Startuje numer 98 — Stanisław Marusarz (CWKS). Tłum zafalował i ożywił się.

— Co naprawdę, to „prawdziwy Marusarz"? Ten skoczek? To on i na motorze jeździ?

Staszek uśmiechnął się i ruszył na trasę.

Muszę zdradzić tajemnicę, że podczas treningu w sobotę, Marusarz spalił w swojej „Jawie" sprzęgło korkowe. Nie załamał jednak rąk, pozbierał ze wszystkich restauracji w Szczyrku korki od butelek i przez kilka godzin pracowicie reperował sprzęgło. Na całej trasie, gdy nadjeżdżał Marusarz, publiczność przyjmowała go goręcej i bardziej entuzjastycznie niż pozostałych zawodników. Gdy utknął na trudnym zjeździe i „zarobił" 20 punktów karnych, pewna młodziutka dziewczynka powiedziała:

— Ale na nartach to na pewno by zjechał bez punktów karnych?

Natomiast wszyscy motocykliści orzekli, że chcieliby tak jeździć na nartach jak Staszek Marusarz na motocyklu.

Trasa była bardzo ciężka, niektóre podjazdy były tak strome (ponad 45 stopni), że zdawało się niemożliwością, aby mógł tam wspiąć się motocykl.

UDAŁ SIĘ!

Osobny rozdział raidu stanowią motocykle z przyczepkami. Na bardzo wąskich ścieżkach górskich miały one niekiedy zbyt trudne zadanie. Na jednym ze stromych podjazdów T. Potajałło, będąc prawie na szczycie, dodał za wiele gazu i maszyna przewróciła się „na plecy" do góry kołami, na szczęście bez poważniejszych następstw dla jeźdźców.

Pomimo ,że raid był naprawdę trudny, a pewne odcinki trasy niebezpieczne, nie zanotowano żadnego poważniejszego wypadku. Rozrzucone po trasie punkty sanitarne nie miały prawie nic do roboty. Jest to jeszcze jednym dowodem, że poziom wyszkolenia jazdy terenowej podniósł się znacznie.

Podniósł się znacznie również poziom przygotowania technicznego motocykli gdyż na 76 maszyn na skutek uszkodzeń odpadło tylko kilku zawodników. W tej nielicznej grupie znalazł się zeszłoroczny mistrz kategorii 250 ccm Brun Stanisław, które mu zerwała się linka od gazu, a nie mając przy sobie zapasowej zmuszony był do wycofania się z raidu. Ponieważ w tej eliminacji Brun St. nie uzyskał ani jednego punktu i ma na swoim koncie tylko 2 punkty z eliminacji I, w eliminacjach III (Raid Tatrzański i IV (Motocross) będzie mu ciężko uzyskać punkty potrzebne do mistrzostwa, gdyż Jankowski w tym sezonie jeździ bardzo szczęśliwie no, a inni też mają coś do powiedzenia.

Jeśli chodzi o organizację to najpoważniejszym błędem było niepotrzebne (szczególnie w jednym wypadku) utrudnianie i tak już trudnych przejazdów, oraz przydzielanie numerów startowych według kolejności zgłoszeń bez zwracania uwagi na klasę. I tak w tej samej klasie jeden zawodnik jechał jako nr 1 a drugi jako nr 100 i każdy z nich miał inne warunki na trasie.

Do bardzo udanych natomiast innowacji należało wprowadzenie na całej trasie łączności przy pomocy stacji krótkofalowych.

Na zakończenie stwierdzić można, że IV Raid Obserwowany AZS w Szczyrku był udaną imprezą. Zawodnicy zarówno ci, którzy zajęli miejsca punktowe jak i ci, którzy ulokowali się na dalszych pozycjach dali z siebie maksimum wysiłku i udowodnili, że poziom sportu motorowego, jego masowość wzrasta z każdym rokiem. Potwierdza to fakt, że wśród zawodników, na czołowych miejscach widać nowe nieznane dotąd nazwiska. Czy zawodnicy ci potwierdzą swą klasę na następnej eliminacji w Raidzie Tatrzańskim w Zakopanem — zobaczymy.

EDWARD KOSTRZYCO



Stefan Urbaniak z CWKS (Warszawa) na trasie raidu

(fot. CAF)

WIOSŁA w Giżycku

(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „SPORTOWCA")

Pojezierze Mazurskie — prawdziwy raj żeglarski — nie jest wymarzonym miejscem dla wioślarzy. A zwłaszcza wioślarzy z kadry narodowej, którzy przyjechali tu po eliminacjach w Kruszwicy na dwutygodniowy trening uzupełniający przed trójmeczem w Budapeszcie (Węgry, CSR, Polska) i przed Berlinem.

Toteż reportażysta czy gość — długo błądzący w poszukiwaniu Ośrodka Wodnego GKKF, leżącego o 3 km od Giżycka — znajduje ich wreszcie w malowniczym zakątku nad jeziorem Mamry, smętnie spoglądających na półmetrową falę, uniemożliwiającą tego dnia trening. Ogromne przestrzenie jezior sprawiają, że wiatr nie ustaje tu prawie



Wsiadanie do łodzi. Czwórka ze sternikiem AZS — Wrocław za chwilę odbije od pomostu
Foto Link



Zwycięzcy w dwójkach podwójnych mężczyzn: Kocerka (AZS — Warszawa) i Galewski (AZS — Kraków) Foto Link

nigdy, a zdarza się czasem, że silniejszy szkwał powoduje zalanie łodzi.

Podchodzimy bliżej... sami znajomi! **Teodor Kocerka**, Akademicki Mistrz Świata, i ostatnio, zdecydowany zwycięzca w eliminacjach na Gople w jedynkach i dwójkach podwójnych z Galewskim. Jest on najsilniejszym punktem naszej reprezentacji. Kocerkę zastajemy pochylonego troskliwie nad swoją jedynką, która już wieczorem, owinięta w płócienny pokrowiec, powędruje wraz z innymi łodziami na specjalny wagon, który zawiezie je do Budapesztu. **Roger Verey**, Zasłużony Mistrz Sportu, trzykrotny mistrz Europy, jest na obozie przewodniczącym rady trenerów. Zajęty w tej chwili ustawianiem łodzi, odrywa się jednak ciągle, aby spojrzeć co robią poszczególne zespoły.

REPREZENTACYJNE OSADY

Obóz zgromadził 55 wioślarzy, w tym 25 kobiet. Przeważa młodzież do 23 lat. Najliczniej reprezentowane jest **Ogniwo z Kalisza**, które wystawiło dwie ósemki: kobiecą i męską. Zarówno kaliska ósemka kobiet, zeszłorocznych mistrzyń Polski, jak i ósemka męska, która na tegorocznych eliminacjach goplańskich wygrała zdecydowanie w czasie 6:35, przed bydgoską Stalą (6:36,2) — są obecnie najlepszymi w Polsce osadami w tej kategorii. Obie ćwiczą pod opieką trenera **Władysława Żyto**.

Bardzo silnie i licznie reprezentowany jest **AZS — Wrocław**, którego doskonała czwórka z **Z. i E. Schwarzerami**, **Jagodzińskim** i **Żarnowieckim** stanowi dziś klasę międzynarodową. Trenerem jest **inż. Jan Bujwid**. Poza tym Wrocław poszczycić się może świetną jedynkarką **Reginą Kieda**, która uzyskała ostatnio na Gople czas 6:44,2 zdobywając I miejsce przed **Jezierską** (Ogniwo — Warszawa) — 6:47,5 oraz I miejsce w dwójkach z **Barbarą Starkiewicz**. Wioślarki wrocławskie trenują pod opieką instruktora **Lesława Idzkowskiego**, trenera wrocławskiego AZS.

Poważną konkurencję stanowią osady **AZS — Kraków**, szczególnie zaś młoda i ambitna czwórka męska, która dzięki wytrwałej pracy (trener Verey) i dobrej kondycji uzyskała w eliminacjach I miejsce w biegu czwórek ze sternikiem, wyprzedzając swoich bardziej doświadczonych kolegów wrocławskich. Również groźną konkurencją jest mistrzowska kobieca dwójka podwójna w składzie: **Baechczekowicz** i **Piątkowska** oraz młoda, utalentowana wioślarka Ogniwa warszawskiego — **Iwona Jezierska**.

A MOŻNA BY TEGO UNIKNĄĆ...

Zarówno dotychczasowe wyniki naszych wioślarzy jak i zapał, z jakim garnie się do wioślarstwa młodzież, zasługują na jak najwszechstronniejszą opiekę. Niestety brak dostatecznej ilości sprzętu nie pozwolił na poszerzenie bazy szkoleniowej: na obozie było zaledwie 14 łodzi i do tego... przedwojennego importu. Obecnie z powodu braku surowca (cedr), przemysł krajowy prawie zupełnie nie produkuje wyścigowego sprzętu wioślarskiego. Naszemu wioślarstwu grozi więc wielkie niebezpieczeństwo.

— Brak dobrej motorówki utrudnia nam treningi — skarży się kierownik obozu **Władysław Cepek**. Mamy tu taką „dorożkę", ale biedaczka dostaje zadyszki i pozwala się wyprzedzić nawet jedynce, a zrozpaczony trener traci z oczu swoich zawodników, dopóki się nie zlitują i sami nie wrócą.

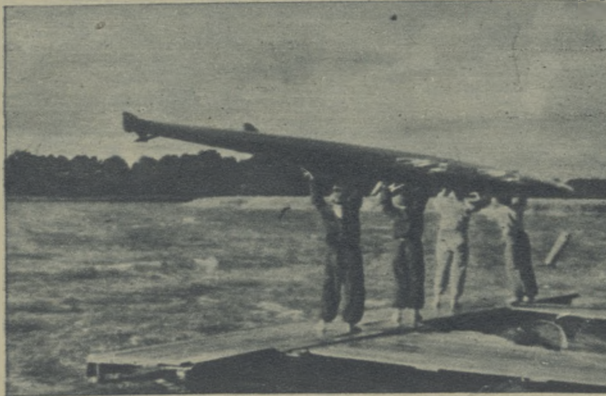
Mimo tych wszystkich przeszkód treningi odbywały się regularnie po 4 — 5 godzin dziennie i zawodnicy, pomimo codziennych kilkukilometrowych wędrówek pieszych z Giżycka do przystani, nie stracili animuszu. Budapeszt i Berlin pokażą wkrótce, jak wysoko stoją oni obecnie w klasyfikacji międzynarodowej. A rozległe jeziora Augustowskie, Kisajny, Dargiejny, Mamry ciekawe są pewnie wieści, jak wiosłowało się naszym zawodnikom na Dunaju i na berlińskim torze regatowym...

M. SKROCZYŃSKA



Ustawianie łodzi. Trener inż. Jan Bujwid i instruktor Lesław Idzikowski instruują młodziutką zawodniczkę Iwonę Jezierską

(Foto S. Rudnicki)



Czwórka pań Budowlani — Warszawa z niepokojem spogląda na wysoką falę przed rozpoczęciem treningu na jeziorach giżyckich

(Foto S. Rudnicki)

CZY PAMIĘTACIE?

To było też w lipcu...

„W dniach najbliższych Towarzystwo Wioślarskie przeprowadzi konkurs pływacki. Program konkursu, ułożony przez delegację sterniczą jest następujący: 1. Pływanie w ubraniu przy wypadnięciu z łodzi w ciągu 10 min. Przy wypadnięciu z kajaka należy obowiązkowo wsiąść do niego. 2. Pływanie na wznak w ciągu 10 min. 3. Pływanie stojąco w ciągu 3 min. 4. Skok z trampoliny i nurkowanie pod wodą. 5. Pływanie na piersi bez ubrania w ciągu 15 min. 6. Ratowanie tonącego.

Konkurs odbędzie się w szkole pływania Kozłowskiego, jeśli tylko temperatura wody ulegnie podwyższeniu." (Taki „konkurs" nie zaszkodziłby i dziś — dopisek 1951 r.).

HISTORIA LAWN-TENISOWA

W lawn-tenisa grał zawzięcie
(Miał do tego żyłkę)
W dzień powszedni i przy święcie
Zbijał z Manią piłkę.
Patrzył w oczy tej niewieście
Mówił: „Kocham Manię!"
Aż oświadczył jej się wreszcie
Raz przy podawaniu.
I wypadło z tego sportu
Jak się często zdarza,
że oboje prosto z kortu
Poszli do ołtarza.
Dzisiaj trosk ma szereg liczny,
Próżne są wysiłki:
Przy sportsmence energicznej
Gra on rolę piłki!

(wierszyk anonimowy)
Zy

Poznaj broń



z której strzelasz

Karabin wojskowy jako sprzęt sportowy, używany jest na każdych poważniejszych zawodach sportowo-strzeleckich. Dzięki swym zaletom — prostocie budowy i celności, cieszy się wśród strzelców dużym powodzeniem.

NIEZAWODNY W DZIAŁANIU

Znamy wiele typów karabinów wojskowych, o różnych kalibrach od 65 do 79 mm. Ogólne zasady działania oraz budowy karabinów są zasadniczo jednakowe. Różnice polegają jedynie na drobnych technicznych odchyleniach, innym kalibrze, przystosowaniu karabinu do warunków danego kraju i wymaganych potrzeb. Karabin wojskowy (w skrócie Kb) jest prosty w budowie i obsłudze, niezawodny w działaniu o każdej porze dnia, roku i w każdych warunkach atmosferycznych.

Zasadniczym naszym uzbrojeniem jest doskonały, wybróbowany w licznych bojach karabin „Mosin", którego twórcą jest kpt. Mosin z Tuły.

Kpt. Mosin pracował nad nowym magazynkowym karabinem w swym warsztacie rusznikarskim całe miesiące. Wielokrotnie w pracy powtarzał:

— To nie to, wcale nie to. Trzeba spróbować inaczej.

I znów następowały niekończące się kreślenia, próby, doświadczenia. Była to ciężka i mozolna praca. Wynalazca zdawał sobie sprawę, że karabin ma być bronią żołnierza, że żołnierz musi pokonywać niepogodę, czołgać się po rozmokłej glinie; w znojny upał brnąć po bezwodnych piaskach, wspinać się po górskich urwiskach, marznąć na 40-stopniowym mrozie, grzęznąć w bagnach, moknąć na deszczu. I wszędzie, nieodłącznie, towarzyszyć mu ma karabin. Tak więc powinien on być szybkostrzelny, celny, lekki, wygodny i prosty.

TRIUMF PRACY I CHARAKTERU

Po zajęciach, gdy wszyscy szli już do domów, Mosin pracował przy świetle lamp naftowych i tworzył swoje dzieło. Trzy kolejno przedstawione wzory Kb. zostały przez komisję odrzucone. Nie zniechęciło to jednak wynalazcy. Dąży on wytrwale i uparcie do celu. Spędza dnie i noce w rusznikarni i tu tworzy nowy typ karabinu z magazynkiem i ulepsza sposób ładowania od razu pięcioma nabojami. Znane dotychczas magazynki karabinowe miały wielką wadę: zamiast jednego naboju, często wyskakiwały od razu dwa. Zbyteczny nabój zawadzał, nie pozwalał zawrzeć zamka i powodował zacięcia. Najlepsi zagraniczni konstruktorzy próbowali usunąć ten błąd, lecz daremnie. Usunął go Mosin. Wymyślił on prosty przyrząd, który automatycznie, bez żadnych przeszkód, utrzymywał naboje w pudełku magazynka.

Mosin nazwał ten znakomity wynalazek „rozdzielaczem - wyrzutnikiem". Rozdzielaczem dlatego, że jego stalowy ząb oddziela kolejno naboje, a pozostałe zatrzymuje na miejscu, póki zamek nie jest dokładnie zamknięty; wyrzutnikiem zaś dlatego, że kiedy po wystrzale żołnierz odciąga zamek do tyłu, kryza wystrzelonej łuski uderza o wystający jego występ i zostaje wyrzucona na zewnątrz.

FABRYKANCI WIETRZĄ INTERES

Wynalezienie rozdzielacza - wyrzutnika było prawdziwym przewrotem w historii magazynkowego karabinu. W Europie szybko dowiedziano się o wynalazku Mosina. Fabrykanci broni pochlebiali autorowi wynalazku, chwalili go i proponowali mu duże sumy. Bogactwo nie skusiło rosyjskiego wynalazcy. Jednak przedstawiciele zagranicznych firm zdołali podstępem wydostać tajemnicę.

Po upływie pół roku rozdzielacz - wyrzutnik Mosina ukazał się w karabinie belgijskiego konstruktora. Trzeba się było śpieszyć. Mosin nie wychodził prawie z pracowni.

ZWYCIĘŻYŁ!

Siedem lat minęło od czasu, kiedy Mosin wykonał pierwszy wzór swojego magazynowego karabinu. Przez ten czas komisja przyjęła sto dziewiętnaście różnych karabinów. Z tych stu dziewiętnastu komisja wybrała dwa: Belga — Nagana, Rosjanina — Mosina. Doświadczenia i specjalne próby miały wykazać, który z nich lepszy. Trwały one przez całą zimę, od rana do zmroku. Obydwa typy karabinów zanieczyszczano specjalnie popiołem, piaskiem, tłuczoną cegłą, oblewano słoną wodą, kładziono do wilgotnej piwnicy.

Po tych doświadczeniach komisja pracowała przez 5 dni. W wyniku licznych dyskusji i głosowania Kb. Mosina zwyciężył.

Karabinowi Mosina było sądzone długie i ciekawe życie. Iluż to wrogom dał się we znaki.

25 października 1917 roku, do szturmu na Zimowy Pałac, szli petersburscy robotnicy, żołnierze, marynarze, a wielu z nich ściskało w zmarzniętych dłoniach karabin Mosina.

Pod murami Stalingradu i na przeprawach Dniepru, na wierzchołkach pagórków mandżurskich i na górskich ścieżkach Karpat, wszędzie, gdzie tylko Armia Radziecka gromiła wrogów, dziś jeszcze znaleźć można łuski pocisków wystrzelonych z tego karabinu.

Zwycięskim echem rozległy się jego wystrzały wśród murów pokonanego Berlina. Zwycięstwo i chwałę wywalczył sobie również wyposażony w tę broń żołnierz polski u boku Armii Radzieckiej.

Karabin Mosina przetrwał do obecnych czasów, choć liczy sobie już sześćdziesiąt lat.

Tylko karabin Mosina wytrzymał trudną próbę czasu, wprowadzono w nim jedynie drobne ulepszenia, jak poprawienie celownika, muszki, osadzenie bagnetu itd.

Główne jednak części jego mechanizmu i zasady działania okazały się tak dobre, że przetrwały bez zmian aż do dnia dzisiejszego.

ANDRZEJ MATUSZAK

Opracowane na podstawie książki T. Gryca pt. „Celni strzelcy".

KTO ZESTAWI TAK JAK WSZYSCY?

KONKURS „MOJA JEDENASTKA"



Redakcja „Sportowca" organizuje dla miłośników piłkarstwa nowy konkurs. Pragniemy ułatwić sportowcom wypowiedzenie się — jaka wg nich jedenastka jest najlepszą w kraju. Wybór takiej drużyny — tym razem należeć będzie do wszystkich.

Wybierajcie tych, których uważacie za najlepszych, bierzcie pod uwagę wszystkie cechy dobrego gracza i nieskazitelnego sportowca.

Regulamin konkursu jest prosty: należy w prostokąt każdej pozycji wpisać nazwisko Waszego faworyta i jego przynależność klubową.

Po wytypowaniu całej drużyny, kupon trzeba wyciąć i wraz z kartką, na której podane będą Wasze nazwiska i dokładny adres, włożyć do koperty zaadresowanej:

„Sportowiec", W-wa, Łazienkowska 1 — KONKURS PIŁKARSKI

Obliczenia głosów i zestawienia na tej podstawie drużyny, dokona specjalne jury.

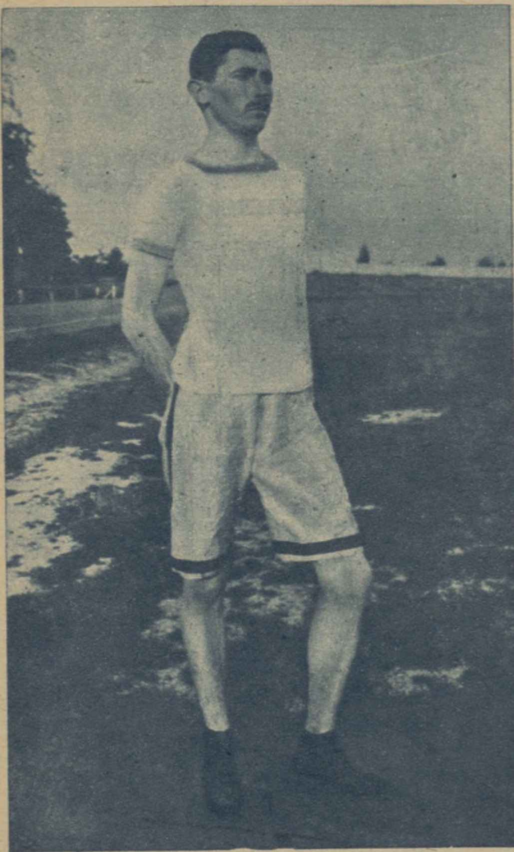
NAGRÓD JEST SZEŚĆ:

1. Buty futbolowe; 2. Dwie piłki; 3. Piłka; 4. Książka sportowa; 5. Książka sportowa; Książka sportowa.

KONKURS TRWA DO 1 WRZEŚNIA.

OD 2.09 DO 1.51.5...

W ROKU 1910 PADŁ PIERWSZY NASZ REKORD NA 800 m



Pierwszy rekord, pierwszy rekordzista. Władysław Grabowski bezpośrednio po zwycięskim biegu eliminacyjnym na 800 m.



Latawiec był jednak najlepszym biegaczem polskim tego okresu. Na zdjęciu rozprawia się skutecznie z rekordem Grabowskiego, a później zrobił to ze wszystkimi niemal dystansami.



Kazimierz Kucharski, dziś aktywny trener — otworzył nowy rozdział dla naszych średnich dystansów. Jego rekord 1.51,6, czwarte miejsce na Igrzyskach Olimpijskich i wielkie sukcesy międzynarodowe — postawiły 800 m w czołówce Europy.



1951 — 1.51,5 — to ostatni rekord — szczęśliwego biegacza Edmunda Potrzebowskiego

Muszę przyznać, że znakomity wynik na 800 m Edmunda Potrzebowskiego — 1.51.5, był dla mnie niespodzianką. Ale może jeszcze bardziej zadziwiającym jest fakt tak wielkiego ogólnego podniesienia poziomu średnich dystansów, których przecież wyniki i przed wojną były bardzo wyśrubowane. Mamy teraz kilku zawodników ekstraklasy i potężny rezerwuar licznych młodych sił, o który na próżno ongiś walczyliśmy całymi latami. Właśnie punktem wyjściowym sukcesów wyczynowych lekkoatletyki jest jej obecna powszechność, którą ja lepiej niż inni widzę, przez porównanie choćby z całym obrazem sportu polskiego od czasów jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej...

Chciałbym przy okazji przypomnieć kilka faktów z historii naszych biegów średnich, w których sam brałem czynny udział jako zawodnik i byłem przy narodzinach pierwszego rekordu na 800 m.

W maju roku 1910 S. K. „Slawia" Praga zaprosiła „Pogoń" na zawody lekkoatletyczne, które wraz z Memoriałem Karlińsky'ego, wyznaczono na 26 i 29 VI.

Program zawodów obejmował między innymi 800 m dla seniorów i 1000 yardów dla juniorów.

W związku z tym zaproszeniem postanowiono 21.VI. urządzić zawody eliminacyjne dla ustalenia drużyny lekkoatletycznej która miała się udać do Pragi.

W programie zawodów po raz pierwszy w Polsce uwzględniono bieg na 800 m (ze średnich dystansów biegano 1000 i 1500 m).

Na zawodach eliminacyjnych **Władysław Grabowski ustanowił pierwszy rekord na tym dystansie czasem: 2,09.**

W Pradze, po wygraniu biegu juniorów na 1000 m — brał tego samego dnia udział również w biegu seniorów na 800 m przychodząc trzeci do mety w czasie 2:11,2. Ja startowałem w biegu na 2 mile.

Rekord Grabowskiego Władysława poprawił 30.VI.1912 roku **Zdzisław Latawiec, uzyskując czas 2:06,2 a 17.VII.1920 r. Wacław Kuchar ustanowił nowy rekord w czasie 2:04,6.**

TADEUSZ KUCHAR



Kuchar Wacek był jednym z najwszechstronniejszych sportowców. Oto dzisiejszy trener piłkarski przerywa taśmę, ustanawiając najlepszy czas na 800 m.



Wiele lat przetrwał rekord Wacka Kuchara. Pobił go dopiero Ołdak, którego widzimy na zdjęciu jak zwycięża przed Jaworskim. W dwa lata później rekord należał już do Malanowskiego, a następnie do Kostrzewskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Włodzimierz Kasprzyk, Chojnów k/Legnicy.
Z zakresu lekkoatletyki zostały wydane przez Główny Komitet Kultury Fizycznej broszury: „Biegi", „Rzuty", „Skoki". Są one chwilowo wyczerpane; wznowienia w druku. „Lekkoatletyka na SPO" ukaże się w najbliższych dniach.

Brunon Chmielecki, Starogard.
Konkurencje 5-boju szkolnego: bieg na 100 m, skok w dal, skok wzwyż, pchnięcie kulą 5 kg, rzut oszczepem. Uprawiajcie sport wszechstronnie. Nie zapominajcie o gimnastyce, lekkoatletyce i pływaniu. O specjalizacji na razie nie myślcie.

Józef Braciak, Ostrawy.
Wydaje nam się, że dopóki jesteście uczniem powinniście startować w Szkolnym Klubie Sportowym. Postawcie szkolne koło na odpowiednim poziomie.

Sławomir Andrzejewski, Warszawa.
W spotkaniu Kusociński — Nurmi w biegu na 5000 m zwyciężył Nurmi w czasie 15:09,8. Czas Kusocińskiego 15:10,0. W spotkaniu rewanżowym zwyciężył ponownie Nurmi, tym razem o pierś przed Kusocińskim, obaj w czasie 15 min. (wrzesień 1931).

Biegi długie można trenować co najmniej po roku ogólnego przygotowania sportowo-fizycznego i po ukończeniu 16 lat.

Wasze wyniki według tabeli fińskiej: 100 m — 12 sek. — 597 pkt, 1.500 m — 4 min. 52 sek. — 463 pkt., skok w dal — 5,97 m — 550 pkt., skok wzwyż — 1,52 m — 482 pkt., trójskok — 12,80 m — 623 pkt.

Jan Grabowski, Znin.
Wasze wyniki według tabeli fińskiej: 100 m — 13 sek. — 414 pkt., 1.000 m — 3 min. 10 sek. — 387 pkt., skok wzwyż — 1,20 m — 197 pkt., skok w dal — 4,30 m — 211 pkt., pchnięcie kulą — 8 m (7,99) — 291 pkt.

Włodzimierz Tomas, Mysłowice.
Rekordy świata w pływaniu na dystansie 100 m stylem dowolnym — 55,4 sek, żabka — 1:07,3, motylkiem — 1:05,1, stylem grzbietowym — 1:14,2.

Jan Zawada, Tczew.
Sprawa zażaleń na niedostateczne nasycenie rynku naszym pismem będzie przez nas zbadana. Wszelkie reklamacje dotyczące nieotrzymywania zaprenumerowanego pisma należy kierować do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, ul. Srebrna 12. Tel. 80 - 542, jak zresztą wyraźnie jest podane na str. 15 (na samym dole) w „warunkach prenumeraty".

POGROMCA KISZKI



Dynamowiec Suchariew, który niedawno ustanowił rekord ZSRR na 200 m — 21,2 sek., jest w tej chwili najszybszym człowiekiem Europy

ISAKOWA DEPUTOWANA DZIELNICY MOSKWY



Maria Grigoriewna Isakowa, trzykrotna mistrzyni świata w jeździe szybkiej na lodzie została wybrana deputowaną moskiewskiej rady dzielnicy „Dzierżyński."

Znajomość sportu pomaga jej bardzo w tej zaszczytnej działalności. Możecie często spotkać ją w Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku, jak uczy dzieci sportu, daje wskazówki matkom i sprawdza stan miejskich urządzeń sportowo-rozrywkowych.

KONTRASTY TOUR DE FRANCE

We Francji zakończył się wielki wyścig kolarski dokoła kraju. Jest to jedna z najbardziej charakterystycznych imprez sportu kapitalistycznego. Obok bohaterskich wyczynów kolarzy, pochodzenia niemal z reguły robotniczego, kłębi się tu od namiętności sprytnych menażerów oraz intryg organizatorów, dla których celem pierwszym jest zarobek.

Brak opieki nad zawodnikiem, zagwarantowania bezpieczeństwa jego życia i zdrowia widzi się tu prawie na każdym kilometrze wyścigu



20-letni Szwajcar Hugo Koblet był rewelacją Touru.



Takie widoki są bardzo częste.



Ten śmiejący się młodziutki chłopiec — Cieliczka, reprezentant prowincjonalnej drużyny francuskiej, musiał wycofać się z wyścigu... z wielką dziurą w głowie.

Wypadek ten to również wynik brutalnej jazdy, tym razem samochodów kibiców i organizatorów.

Z powodu niezabezpieczonej trasy na jednej z serpentyn etapu górskiego wzniesienia Aubisque oraz bezwzględnej jazdy konkurentów — Holender Van Est, spadł w przepaść z wysokości 30 metrów, tak kończąc swój Tour.





RZUT MŁOTEM NARODZIŁ SIĘ W KOPALNI

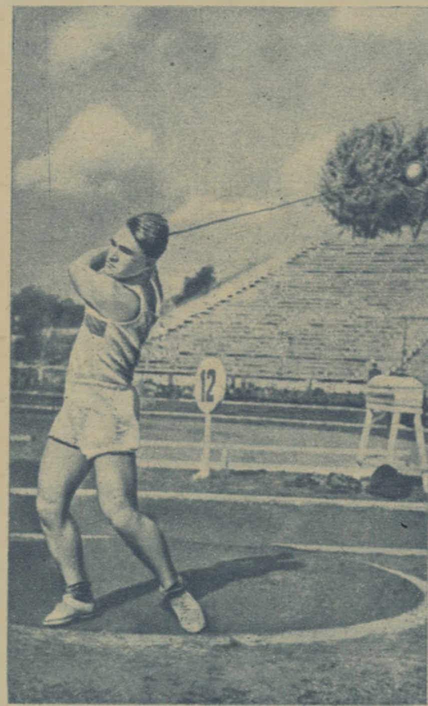
Skąd powstała nazwa — rzut młotem, skoro w rzeczywistości rzuca się kulą na stalowej lince?

Powiadają, że ongiś górnicy i kowale zabawiali się rzucając swymi młotami jak najdalej. Stopniowo opracowano prawidła gry i wprowadzono zmiany: na drewnianą rękojeść, zamiast młota, umocowano kulę. Obecnie rzut młotem przyciąga coraz to więcej młodzieży, pragnącej wypróbować swe siły w tym emocjonującym sporcie.

Światowy rekord w rzucie młotem przypadł w udziale węgierskiemu zawodnikowi Imre Nemeth. W ubiegłym roku osiągnął on 59 m 88. Wszechzwiązkowy rekord ustalony był przez kijowianina Aleksandra Kanaki. Rzucony przezeń młot przeleciał 58 m 59cm. Rekord ten powstał w wyniku uporczywej walki pomiędzy leningradczykiem Aleksandrem Szechtelem i Kanakim. Prawie każde ich spotkanie zakończone było nowym rekordem, wreszcie Kanaki definitywnie wziął górę.

Zazwyczaj miotacze młotem to sportowcy obdarzeni wielką siłą i dużą wagą. Lecz, jak wiadomo, nie ma reguły bez wyjątku. Z liczby 10 najlepszych lekkoatletów ZSRR w 1950 r. bakijczyk Stanisław Nienaszew zajął 9 miejsce. Nienaszew liczy 17 lat, a w jego wieku stanąć w jednym szeregu z najlepszymi mioczami młotem to wielki sukces i dowód jego niewątpliwych zalet. Nienaszew pod kierunkiem trenera Safarowa ćwiczy dużo i wytrwale. Należy sądzić, iż niewątpliwie pobije własny rekord — 53 m 8 cm.

Mistrz sportu
G. Korobkow



RADOSNY MELDUNEK W „DNIU SPORTOWCA"

Od chwili ogłoszenia uchwały KC WKP(b), tj. od 28.12.1948 roku sportowcy radzieccy ustanowili 1 026 rekordów ZSRR, z czego 178 w pierwszej połowie 1951 roku.

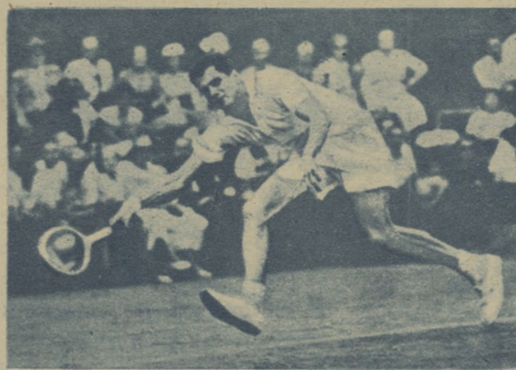
27 spośród nich uznane zostały za oficjalne rekordy świata. W lekkiej atletyce, pływaniu, w podnoszeniu ciężarów, jeździe szybkiej na lodzie i w sportowym strzelaniu — 68 wyników uzyskanych przez sportowców ZSRR przewyższa oficjalne rekordy świata.

W sześciu konkurencjach lekkoatletycznych, w ciężkiej atletyce, w koszykówce i siatkówce, mężczyzn i kobiet — radzieccy zawodnicy i zawodniczki uzyskali tytuły mistrzów Europy.

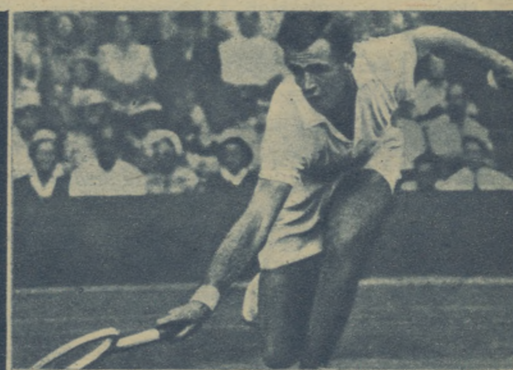
Ostatnie osiągnięcia sportowców radzieckich, a m. innymi wynik Kazancewa — 8:49,8 (3 000 m z przeszkodami), wynik Sucharewa — 21,2 (200 m), Litujewa — 52,2 (400 m płotki) — rokują najlepsze nadzieje na drugą połowę 1951 roku.

FINALIŚCI W WIMBLEDONIE

W finałowej grze pojedynczej panów zwyciężył Amerykanin Dick Savitt bijąc Australijczyka Kaen Mc Gregora 6:4, 6:4, 6:4



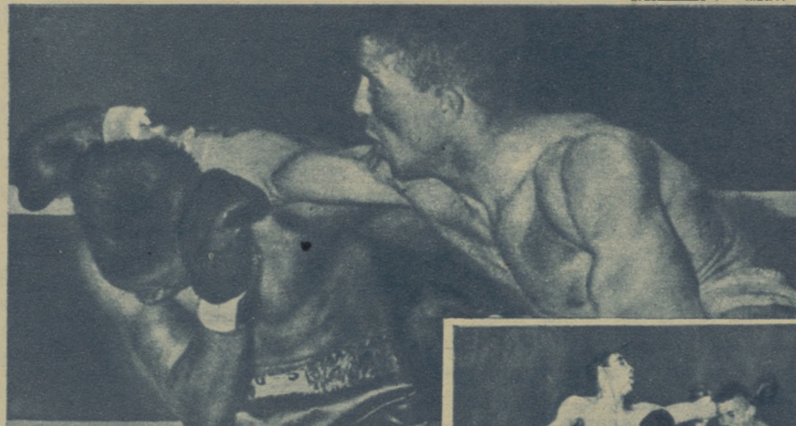
Savitt



Mc Gregor



W czwartej rundzie sytuacja Robinsona była już dramatyczna, ale jego kontrataki miały jeszcze w sobie moc, która zapewniała dotąd same sukcesy.



Choć półprzytomny jeszcze Robinson potrafił unikać niebezpieczeństw z prawej.

PORAŻKA NA RINGU - ŚMIERĆ NA WIDOWNI

— Dwudziestego szóstego października Turpin spotka się w Ameryce z innym Robinsonem... — powiedział ze łzami w oczach „Sugar", po przegranej walce o mistrzostwo świata w Londynie z mulatem angielskim Dick Turpin.

Walka miała rzeczywiście dramatyczny przebieg. Turpin, ważący 69.852 kg, swoim straszliwym lewym prostym przeciął zdawało się niezmienną serię zwycięstw cięższego od siebie (71,779 kg) Robinsona.

Na zakończenie meczu widzowie mieli drugą sensację: 50-letni bywalec i organizator bokserskich mityngów Cohen, bliski człowiek Jack Salomonsa, zmarł nagle na atak sercowy.

Jak doniosła prasa angielska postawił zbyt dużą kwotę na Robinsona czego nie wytrzymało jego małe serce...



I tu Turpin nie trafił, ale Robinson nie liczył już na 18 milionów przeznaczonych dla zwycięzcy.



A tak było wesoło...

Ten cios, jak zapewniają, zadecydował o katastrofie.



NEVADO TRES CRUCES

Z DZIEJÓW ALPINIZMU POLSKIEGO

Nevado Tres Cruces (6 630 m), południowy wierzchołek. Zdjęcie teleobiektywem z odległości 30 km

Zdjęcia — Paryski

Wśród aktywnych obecnie polskich alpinistów spotykamy nazwiska sławne już w okresie międzywojennym. To właśnie oni, rutynowani działacze tej wspaniałej dziedziny kultury fizycznej, biorą czynny udział w budowie nowej alpinistyki Polski Ludowej.

Ich doświadczenia to cenny materiał, a osiągnięcia dotychczasowe winny być skrupulatnie studiowane przez młode zastępy taterników i alpinistów.

Poniżej zamieszczamy artykuł napisany specjalnie dla „Sportowca" przez W. Paryskiego o jego samotnym wyjściu na andyjski szczyt Nevado Tres Cruces.

ROZKLEKOTANA ciężarówka skacze na wybojach i kołysze się na boki, jadąc z Tinogasty przez piaski pustyni w stronę Fiambali. Na wysokiej stercie skrzynek i tłomoków — w żarze argentyńskiego słońca — jedzie czterech polskich alpinistów. Cel: Nevados — nieznane bliżej nikomu śnieżne olbrzymy Atakamy, wśród których ma się znajdować drugi najwyższy szczyt obu Ameryk, dotąd niezdobyty.

El Puesto, maleńkie osiedle, przeszło 1500 km od Buenos Aires, a dwa miesiące podróży z Warszawy. Koniec jazdy samochodem. Na podwórzu domostwa Don Juana Gonzalesa, wypróbowanego przyjaciela naszej wyprawy, 1 1/2 tony bagażu, czterech miejscowych mulników, 23 muły, 2 konie i my czterej. Rezultat kilku miesięcy przygotowań, przeprowadzanych kolejno w Warszawie, Buenos Aires i Tinogasta. Teraz mamy zdać egzamin jako alpiniści, organizatorzy, podróżnicy, badacze nieznanej krainy i — kto może wiedzieć, co jeszcze.

WRESZCIE — 5000 m

Nasza tropa (czyli karawana mułowa) tydzień człapie cierpliwie coraz wyżej, przez pierwsze dni w tumanach oślepiającego kurzu, a potem wśród kamieni i skał. Mijamy wysokości Tatr i Alp, przy wysiłku zaczyna brakować tchu z powodu rozrzedzonego powietrza, ale wciąż nie widać nic, co by uradowało serce alpinisty. Tylko piargi i piaski, i rzadkie skałki.

Dziesiątego dnia podróży mułowej mijamy szybkonogie strusie, mijamy bielejące kości wołów pędzonych niegdyś przez te wysoczyzny do dalekich kopalń srebra w Chile, mijamy drewniane krzyżyki na grobach zmarłych tu podróżnych — i przekraczamy ponadalpejską wysokość 5000 m.

Na przełęczy Portillo (5054 m) objawia nam się nagle inny świat: śnieżne olbrzymy Atakamy, wznoszące swe wulkaniczne czuby ponad 6000, a nawet ponad 6800 m. To nasz cel — cel wyszukany z drugiej półkuli, z dalekiej Polski.

W 6 tygodni potem siedzimy wokoło nikłego ogniska w naszym obozie bazowym w Tres Quebradas (4900 m). Urosły nam brody, przyzwyczailiśmy się częściowo do rzadkiego powietrza, zadomowiliśmy się długimi wypadami w wielkim basenie słonych jezior, ciągnącym się na przestrzeni, równej odległości Tatr od Krakowa, zdobyliśmy już kilka szczytów sześciotysięcznych, między innymi Nevado Pissis (6780 m), czwarty najwyższy szczyt Ameryki.

Ale jesteśmy niezadowoleni. Zima się zbliża (jak prędko, nikt nie wie), a dwa najważniejsze szczyty okolicy jeszcze niezdobyte. Po długich rekonesansach — niektórych wielodniowych — znaleziono już dostęp do pokrytego lodowcami Nevado Tres Cruces (6630 m), ale nie znaleziono miejsca na wysuniętą bazę, z której można by zatakować Nevado Ojos del Salado (6870 m), drugi najwyższy szczyt Ameryki. Dostępu do tego ostatniego broniły inne pasma górskie i bezwodna pustynia.

DWA ATAKI JEDNOCZEŚNIE

Długa narada i wreszcie — po rozważeniu wszystkich realnych możliwości i wszystkich ewentualnych skutków różnych posunięć — powzięto decyzję. Naszą szczupłą ekipę (czterech alpinistów) podzieli się na dwie grupy, które równocześnie zaatakują dwa masywy górskie: jeden o znanym dostępie, ale o większych — jak można było z odległości sądzić — trudnościach, oraz drugi, do którego stóp może w ogóle nie uda się nam dostać. Ale czasu już nie było na dalsze rekonesanse lub kolejne atakowanie obu szczytów. Albo obu naraz, albo tylko jeden.

A więc oba, ponieważ droga od Polski była czteromiesięczna i dlatego, że dotąd każda polska wyprawa w dalekie góry dokonywała więcej niż się od niej spodziewano. Mieliśmy też zaufanie do własnych sił i zdolności.

W tydzień potem, późno po południu, podchodziłem samotnie pod drugi pas przewieszonych skał na wschodnim żebrze najwyższego wierzchołka Nevado Tres Cruces. Nagłe gwałtowne podmuchy wichury zmusiły mnie do schronienia głowy pod plecak, by móc złapać dech w atmosferze, która nie zawierała już ani połowy normalnej ilości tlenu. Pędzone wiatrem tumany mgły i śniegu zakryły cały wysokogórski pustynny świat Atakamy.

A więc najwyższy wierzchołek Nevado Tres Cruces pozostanie niezdobyty przez polską wyprawę? Bo przecież w takich warunkach można wątpić, czy uda się nawet odwrót mylnym i niełatwym terenem do samotnego namiociku na wysokości 6000 m, a stamtąd dalej w dół następnego dnia do niższego obozu, w którym jutro koło południa tylko raz i nieodwołalnie krótko — przez pół godziny — będzie nawiązana nikła linia komunikacyjna dalszego odwrotu przez wysoką przełęcz do odległej bazy.

Stary mulnik Sosa — zawsze niezawodny — zjawi się jutro z mułami w dolnym obozie (gdzie czeka mój towarzysz), aby nas zabrać, ale natychmiast musi zawracać, aby przed nocą zdążyć z powrotem przez zdradliwe szczeliny przysypanego piaskiem lodowca i pustynne żwiry do jedynego miejsca, gdzie muły mogą się popaść i napoić wodą, choć gorzką. Wygłodzone na pustynnej trawce i chorujące od gorzkiej wody muły nie byłyby prędko gotowe do powtórzenia tego kilkunastogodzinnego rajdu.

A pogoda? Czy jej zepsucie się, to nie jest zapowiedź zimy, lub dłuższego okresu niepogody, uniemożliwiającej nawiązanie łączności przez wysoką przełęcz, oddzielającą nas od obozu? Żywności i paliwa jest jeszcze tylko na dzień lub dwa...

CO ROBIĆ?

Znowu nastąpiła nagła zmiana pogody. Uciekły ostatnie strzępy mgły, śnieg przestał padać, a wiatr zamienił się w lekkie podmuchy. A więc odwrót powinien się udać, byle prędko!

A niezdobyty szczyt? Musi pozostać niezdobyty, bo drugiego ataku nie będzie można już podjąć przed zejściem z gór i powrotem do Polski.

Ale czy mogę wziąć na swoje sumienie decyzję odwrotu bez osiągnięcia celu? Czy cel jest naprawdę nieosiągalny, chociaż kontynuowanie ataku zmniejszy ogromnie szanse powrotu na noc do namiotu? Przecież polscy alpiniści biwakowali już na takich wysokościach bez namiotu, gdy przed paroma laty przez Lodowiec Polaków zdobywali nową drogą najwyższy szczyt Ameryki, Aconcagua (6955 m).

Nie ma z kim się naradzić. Osiecki u stóp góry o dwa etapy niżej. Szczepański i Wojsznis w tej chwili walczą z problemem zdobycia Nevado Ojos del Salado, widniejącym na widnokręgu. Krótka chwila namysłu, decyzja i — idę dalej w górę.

O pośpiechu nie ma mowy. Nie pozwala nań rzadkie powietrze — 6 1/2 kilometra ponad poziomem morza. A więc powoli i miarowo, ale wytrwale, krok za krokiem w górę!

Zapadające ku Pacyfikowi słońce oświetlało polskiego alpinistę, wygrzebującego spod świeżego śniegu chwyty na potrzaskanej przez pioruny turniczce, stanowiącej najwyższy czubek najwyższego wierzchołka masywu Nevado Tres Cruces (6630 m). Za kilka chwil na najwyższym czubku tkwiła blaszana puszka z kartką papieru:

„II Polska Wyprawa Andyjska. Comision Andina Polaca. 28.II.1937".

Tegoż dnia, o kilka godzin wcześniej, dwaj moi koledzy zostawili podobną notatkę na najwyższym wierzchołku Nevado Ojos del Salado (6870 m).

NASZ NOWY SZLAK

W latach 1931 — 1939 alpiniści polscy zorganizowali 11 oficjalnych wypraw alpinistycznych, 5 wypraw polarnych i szereg wypraw prywatnych w obce góry. Osiągnięto poważne wyniki naukowe i liczne sukcesy sportowe. Podkreślmy, że sukcesy te mają trwałą wartość. Dziś — po latach — biorąc do ręki wydawnictwa alpinistyczne, geograficzne i inne, spotykamy wciąż wzmianki o polskich osiągnięciach w Alpach, Kaukazie, Andach, Himalajach, Ruwenzori itd.

Obecnie stoimy niewątpliwie u progu nowego okresu alpinizmu polskiego. W związku z tym warto zastanowić się krytycznie nad tym, co było i nad tym, co ma być.

Niech nas nie zaślepiają same osiągnięcia — niewątpliwie pierwszorzędne — dotychczasowego alpinizmu polskiego. Rozważmy też jego niedociągnięcia i błędy i zastanówmy się, czy włożony wkład pracy nie mógł dać lepszych, bardziej różnorodnych i trwalszych rezultatów.

Nie łudźmy się też, że przedwojenne metody organizowania i planowania wypraw dałyby dziś dobre wyniki. Próby ostatnich kilku lat pokazały, że dotychczasowe metody i formy organizacyjne są już niezdolne do zapewnienia alpinizmowi polskiemu dalszego rozwoju.

Widzimy, jak świetnie, masowo, rozwijają się różne gałęzie sportu polskiego w nowych ramach organizacyjnych. Tego samego potrzeba też alpinizmowi polskiemu: nowych form organizacyjnych, nowych metod, nowych sposobów planowania i realizacji zamierzeń — i nowej treści.

WITOLD H. PARYSKI

Mulnicy II Polskiej Wyprawy Andyjskiej w pustyni Atakama

Uczestnicy II Polskiej Wyprawy Andyjskiej. Od lewej: Justyn T. Wojsznis (kierownik), inż. Stefan Osiecki, Witold H. Paryski i Jan Alfred Szczepański.

Ładowanie muła, który stoi spokojnie, bo zawiązano mu oczy.

Fot. Osiecki



Jeden z obozów II Polskiej Wyprawy Andyjskiej. Specjalny namiot szturmowy polskiej konstrukcji. W głębi na lewo: Nevado Ojos del Salado

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zadań umieszczonych w nr 12 „Sportowca":

Kołogryf: „Główny Komitet Kultury Fizycznej" W. (Bogdan, Włochy, Ósemka, awaria, Łuniew, motyka, Fiałka, Żwirko, „Dynamo", Kapiak, „Batory", nelson, torkat, Skubel, Żgutow, Ozolin, lokata, Sandru, bojery, sztych, Giffin, ciężka, Zaczyk, tyczka, puchar, Kiszka, palant, Pierie, Grecja, krawat).

Arytmograf rysunkowy: „Zdobycie odznaki SPO — ambicją każdego sportowca" (gimnastyk, biegacz, dym, porcja, wąż).

Rebusik: Kapiak.

Nagrody książkowe wylosowali:

1. Albin Gańko, Suwałki.
2. Jerzy Kołodziejski, wieś Wszędzień, p-ta Karzino.
3. Jan Chyb, Zielona Góra.
4. Konstanty Woźniak, Wrocław.
5. Jerzy Warachowski, Milanówek.
6. Władysław Rudak, Morysów 3.
7. Dariusz Malicki, wieś Pęcław.
8. Aleksander Żukomski, Wągrowiec.
9. Kazimierz Cichocki, Zabrze.
10. Zygmunt Zawadzki, Słupsk.

JERZY KIELENIA

Rozrywki umysłowe

WYSUWANKA

c	r	e	c	n				u	a	ś	n	y
j	r	r	n	z	s	z	e	w	ó	r	o	g
b	y	z	c	a	i	t	a	ł	k	l	i	a
r	a	y	t	z	y	k	o	a	t	k	j	a
s	a	z	c	a	r	k	w	r	i	t	p	i
a	e	s	o	z	y	z	r	p	l	c	w	r
z	e	u	z	w	s	t	o	i	y	e	r	ę
n	z	c	w	i	y	p	e	ł	o	e	t	p
r	a	j	y	y	a	l	ó	k	s	s	ć	i

Trzynaście rzędów pionowych w podanej figurze przesuwać to w górę to w dół tak długo, aż poziomo da się odczytać rozwiązanie składające się z 20 wyrazów o literach początkowych: c, j, g, m, c, k, m, w, a, ł, s, c, n, l, p, i, l, s, a, w.

R. Stasiakówna, Bytom

CIĄGÓWKA

Rozpoczynając od litery „T" wpisać do podanej figury szereg wyrazów o podanym znaczeniu. Litery przypadające w kratkach zaciemnionych czarnymi polami czytane kolejno dadzą rozwiązanie. W nawiasach podajemy ilość liter składających się na każdy poszukiwany wyraz. Kierunek wpisywania zgodny z ruchem strzałki zegara.

Znaczenie wyrazów: Sprzęt sportowy (6), zimowy sprzęt sportowy (wspak) (3), czołowy pływak europejski (4), jednostka oporu elektrycznego (2), jedna z drużyn startujących w wyścigu P — W w 1951 roku (6), czołowy kolarz węgierski (4), kolarz włoski (5), pierwiastek chemiczny (3), kolarz Triestu (wspak) (5), zwycięzca pierwszego etapu wyścigu P—W w 1951 r. (6), drużyna, której zawodnik zajął pierwsze miejsce w klasyfikacji indywidualnej (5).

J. Majak, Skarżysko

REBUSOGRAF

Odgadnąć znaczenie każdego rysunku, a litery wpisać w miejsce podanych cyfr, następnie litery te ułożyć w kolejności cyfr 1 — 16 i odczytać rozwiązanie.

A. Wenke, Słupsk

KONIKÓWKA LITEROWA

Ruchem konika szachowego połączyć litery i odczytać rozwiązanie o literach początkowych: z, a, w, s, a, d, w, o, p, s.

W. Bardkowski, Radom

Z	S	S	Ś	S	I
E	C	P	E	N	E
O	D	W	Z	C	C
I	S	T	P	L	A
O	W	O	I	A	Ą
I	N	O	E	L	W
Z	B	Ł	A	N	J
Y	I	W	O	O	L
Y	M	D	K	A	C

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych wyżej zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania 10 książek. Rozwiązania zagadek prosimy nadsyłać na adres Redakcji „Sportowca", Warszawa, Łazienkowska 1 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — trzytygodniowy.

Warunki prenumeraty:
w prenumeracie indywidualnej:
miesięcznie 1,70 zł, kwartalnie 5,10 zł, półrocznie 10,20 zł, rocznie 20,40 zł.
Prenumeratę wpłacać należy na konto PKO I-10047.
Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać należy do PPK „RUCH" Wydział Prenumeraty Powiatowej, Warszawa, ul. Srebrna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

WYDAWCA — Główny Komitet Kultury Fizycznej
Redakcja — Warszawa, Łazienkowska 1. Tel. 794-82.
Administracja — Warszawa, Nowowiejska 21
Rotograwiura Drukarni „Prasa Wojskowa" w Warszawie.

2-B-34972

Gabinet figur Sportowych



Obraz...

„Express" z dnia 20 lipca opisał jak Lewickiemu zabrakło 15 m do rekordu Kusego:

„Lewicki biegnie zdecydowanie brzydko, krótkie mocne nogi rwą żwir bieżni jak automaty. Ręce rozstawione i prawie wyprostowane. Płonka, coraz bardziej zostający w tyle, biegnie lekko jak Fin, pokazowo. Lewicki nie zmęczony przerwał taśmę w czasie 5,35 czyli o niecałe 3 sek, gorzej od rekordu wielkiego Kusocińskiego. A więc Kusy zostawiłby tę „żyłę" tylko o jakieś 15 m... o ile Lewicki dałby się zostawić.

Ten bieg jak i pojedynki na 800 i 1 500 m najlepiej obrazują obecny stan naszej lekkoatletyki".

Rzeczywiście — autor notatki zobrazował to bezkonkurencyjnie... o ile nasza lekkoatletyka dałaby się tak zobrazować.

Piłkarz niepowszechny

Kisiel z „Tygodnika Powszechnego", który lubi niekiedy zahaczyć o sport, w numerze 25 uraczył swych czytelników rozprawą „O piłce". Cytujemy urywek z tej arcyzabawnej historyjki.

„Ostatni mój konik, to społeczna potrzeba czynnego nonsensu, za gloryfikowanie której tak mnie ostatnio listownie zmieszano z błotem. Żeby nie budzić licha i nie drażnić wrażliwych nazwijmy to sobie jakoś inaczej: potrzeba sztuczności, bezinteresowności, oderwania, nawet potrzeba dziwności. Nie da się zaprzeczyć, że to, co dwudziestu dwóch młodzieńców wyrabia na zielonej murawie pomiędzy dwiema konstrukcjami z drzewa i sznura zwanymi bramkami, to jest historia dziwna, oderwana od dnia codziennego, do niczego ze spraw „normalnych" nieprzydatna. Toć to czysta konstrukcja ludzkiego umysłu: dla ludzi obecnych na meczu na półtorej godziny przerywa się normalne życie, a zaczyna się życie w abstrakcji, w oderwaniu, bezinteresowne, toczone pośród pojęć tak umownych, sztucznych i nie mających zastosowania nigdzie indziej poza hermetyczną sferą boiska jak „aut", „wolny", „spalony", „karny", „gol" itd.

A starszy jegomość, robotnik czy inżynier, fryzjer czy lekarz dostający ataku szału, gdy młodemu człowiekowi na boisku uda się wepchnąć nogą odziany skórą balon pomiędzy dwa patyki, to przecież, na pozór, darujcie ,ale najczystszy w świecie nonsens".

Później następuje oczywiście dowód, że ten „nonsens" jest „siłą twórczą", służy „ludzkiemu duchowi", „pasji twórczej".

„Na pozór tylko podbija się piłkę głową, w istocie — woła Kisiel — gracze i publiczność (tak!) podbijają piłkę duchem".

Bardzo to ciekawe spostrzeżenie ob. Kisiela. Jeden z pisarzy zachodnich nazywał mecz piłkarski namiastką wojny, a w innym swym elaboracie — aktem kopulacji... Kisiel, najchętniej powiedziałby pewnie, że mecz jest w ogóle wytworem naszej wyobraźni, ale zamiast tego użył właściwego słowa:

Nonsens.

Rzeczywiście, wszystko „O piłce" jest nonsensem...

Niespotykane...

„Sport" z 16 lipca opublikował rozmowę z Sałygą; oto jej zakończenie:

— Czy dla celów naukowych badano Pana przed i po wyścigu?

— Naturalnie. Lekarze otoczyli mnie troskliwą opieką. Po wyścigu lekarz oświadczył. że posiadam nie spotykane wprost u sportowców serce, niezwykle odporne na wielki wysiłek i trud.

— Kiedy zamierza Pan startować na szosie?

— Wydawało mi się początkowo, że po ustanowieniu rekordu świata będę mógł już w niedzielę startować w wyścigu „Dziennika Łódzkiego". Niestety nie czuję się na siłach brać udziału w tej imprezie. Zamierzam przynajmniej przez tydzień odpocząć".

Widocznie lekarz omylił się w ocenie odporności Sałygi... albo troszkę przesadził.



JANUSZ MINKIEWICZ

Nagrobek kacyka

Tu spoczywa kacyk.
Kacyk był sportowy,
Chciał nawyczki stare
Przenieść w sport ludowy.

Kacyk kaperował
(„Kaperować" — znaczy
Ściągać do drużyny
Z innych drużyn graczy).

Kacyk o narybek
Nie dbał ani ani...
W klubie grali sami
Wykaperowani.

Gracze, co kacyka
Stanowili harem,
Nie czuli się ludźmi,
Lecz żywym towarem.

Towar nie ma uczuć
I za grosz ambicji,
Więc kacyka chłopcy
Byli stale bici.

Wciąż niżej i niżej,
Wciąż dalej i dalej
Od czoła tabeli
Szybko się staczali...

A gdy tylko cienie
Już zostały z graczy —
Kacyk pękł ze złości
I umarł z rozpaczy.

Tutaj leży kacyk.
Leży ku przestrodze
Tym, co kacykowskie
Chcą popuszczać wodze.

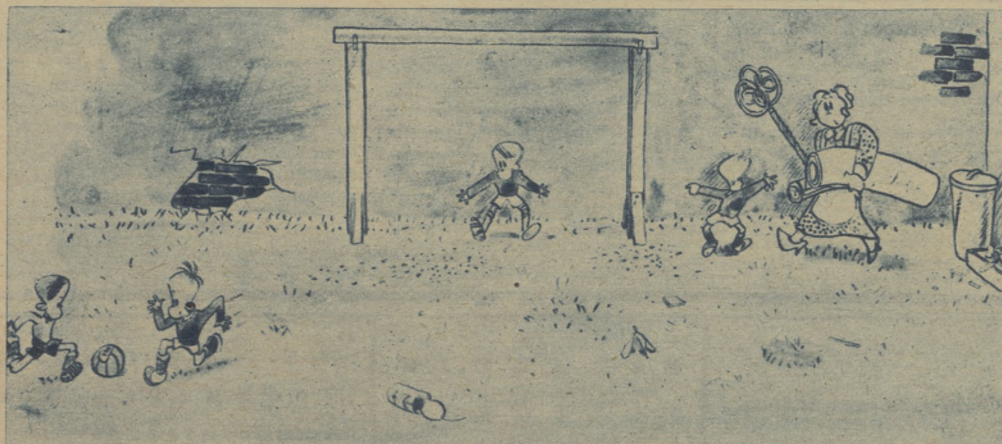
Tutaj leży kacyk
I niech jego imię
W nowym naszym sporcie
Na zawsze zaginie.



WARSZAWIACY NA STOŁECZNYCH PŁYWALNIACH

(z rubryki budownictwa sportowego)

NASZA PRZYSZŁOŚĆ



— Pani Nowakowa, proszę wstrzymać się z trzepaniem dywanów. Za 4 minuty nastąpi przerwa w grze











Odpowiedzi na pytania z Nr 14 „CZY ZNASZ SIĘ NA SPORCIE"

1. Rozgrzewkę przed wszelkiego rodzaju zawodami stosuje się dla przygotowania całego organizmu do czekającego go wysiłku. Nierozruszane mięśnie i ścięgna mogą ulec urazom. Tak też zwykle bywa, zwłaszcza u sprinterów (ścięgna podudzia: półbłoniasty — półściągnisty, ścięgno Achillesa, a nawet mięśnie łydki).

W wielu konkurencjach stosuje się specjalnego rodzaju rozgrzewkę; inaczej rozgrzewa się skoczek, inaczej kolarz, inaczej biegacz, inaczej wioślarz. Istnieją jednak wspólne, zasadnicze ćwiczenia rozgrzewające. Sposób i długość trwania rozgrzewki uwarunkowane są indywidualną konstytucją sportowca. O rozgrzewce garść informacji znajdziecie w artykułach zamieszczonych w 4, 5 i 6 numerze „Sportowca" br.

2. Po kilkugodzinnej pracy w pozycji zgarbionej, należy stanąć przed otwartym oknem lub balkonem i zaczerpnąć kilkakrotnie, głęboko powietrza i za każdym razem gruntownie je wypuścić. Po tym ćwiczeniu oddechowym, przeprowadzić, stojąc w rozkroku, krążenie tułowia a następnie jeszcze raz zrobić „wdech — wydech".

Dobrze jest również, uniósłwszy wyprostowane ramiona do poziomu, odchylić je kilkakrotnie mocno do tyłu.

3. Jeśli piłka, po wykonaniu rzutu od bramki, wróci z powodu wiatru lub innej podobnej przyczyny i wpadnie do bramki drużyny, która rzut wykonała, sędzia zarządza rzut z rogu.

4. Nie. Jedynie rzut karny winien być wykonany w kierunku bramki przeciwnika, rzut zaś zaczęcia gry — na jego połowę boiska.